Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 10 zł

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV | Łódź, 22 czerwca 1947 r. | Nr 25 (104)

Instytut Bałtycki
Wydział Biblioteczny
Bydgoszcz, Al. 1 Maja 48

Uniwersytet Gdański Biblioteka

CW 9037

Jan Aleksander Król

RODOWÓD INTELIGENCJI CHŁOPSKIEJ

Profesor Chałasiński wiąże „kształtowanie się inteligencji polskiej z jednej strony z historią upadku folwarku i dworu, a z drugiej strony z historią rozwoju miast i przemysłu, urbanizacji i industrializacji“ *).

O inteligencji polskiej — generalizując — da się w/g Chałasińskiego powiedzieć, że:

1) „Kształtowała się z polskiej szlachty w procesie jej **degradacji ekonomicznej i politycznej“.**

2) „Kształtowała się jako **uboczny** produkt a **nie jako pionierski element** kapitalistycznego rozwoju.“

3 „Stawała się **rezydentem kapitalizmu w Polsce,** tak jak przedtym była rezydentem folwarku — dworu pańszczyźnianego“.

4) W kapitalistycznym mieście tworzy peryferyczne getto — osobną warstwę **społeczno — towarzyską.**

5) „Kultura inteligenckiego getta nie rozwija się na podłożu aspiracji objęcia duchowego kierownictwa nad masami ludowymi (w charakterze ich elity intelektualnej), lecz na podłożu **dorównania arystokracji“.**

6) Duchowa solidarność inteligencji z arystokracją wyrażała się w stanowisku jednego wspólnego obozu **polskich Europejczyków.**

7) „Europejskość polskiej inteligencji to **hedonistyczna** konsumpcja wartości kulturalnych Europy bez aktywnego udziału w dziele tworzenia Europy i bez poczucia europejskiej współodpowiedzialności“.

8) „W poczuciu inteligencji polskiej losy Polski decydują się w płaszczyźnie **duchowej, nie materialnej rzeczywistości** — inteligencja, czyli wyższa sfera ducha i masy ludowe — sfera materialna, inteligencja — polscy Europejczycy i lud — polscy Murzyni, razem beznadziejny zlepek, a nie organiczna całość nowoczesnego narodu“.

Czy inteligencja polska podejmowała próby przezwyciężenia stanowo — szlacheckich tradycji kulturalnych? Chałasiński wskazuje na trzy takie próby: 1) w okresie romantyzmu, 2) w dobie pozytywizmu, i 3) w końcu w. XIX, kiedy jedni szukali oparcia w chłopach i „w chłopskiej cywilizacji“, drudzy — „w ruchu robotniczym“.

Ale w tym miejscu prof. Chałasiński dokonał niemałego uproszczenia. Sugeruje nam, że samo zwrócenie się inteligencji do mas ludowych, jako problemu społeczno-kulturalnego, byłoby już wystarczającym świadectwem wyjścia inteligecji z jej roli **rezydenta narodu.** I jeżeli ci przodujący okazali się „ludźmi bezdomnymi“ to dlatego tylko, że zwyciężył duch kominka szlacheckiego, który „jako ognisko polskości i myśli narodowej zawsze wyżej wystrzela, ponad kominy fabryczne“ (jak pisał L. Górski w 1880 r.), że duch „Trylogii“ (1884 r.) przesądził ostatecznie o szlacheckim kierunku społeczno - ideologicznym getta inteligencji.

Prof. Chałasiński zbytnio poddał się urokowi wysuniętej przez siebie struktury kulturalnej inteligencji polskiej i zbyt automatycznie przedłuża ją w czysto szlacheckim wzorze. Zwrot do świata robotniczego miał przecież rozmaite źródła i różne konsekwencje społeczne. Dość wymienić po jednej stronie: Waryńskiego, Krzywickiego, a po drugiej choćby:Abramowskiego („Dziedzina sumienia, życia osobistego to jest to co stanowi prawdziwego człowieka“). Żeromskiego („od suteryn) i Piłsudskiego (z rosnącą „szarą pyszką“).

A już co do ludomanów, gotów jestem twierdzić, że jeśli nie w intencjach, to w skutkach zawsze i we wszystkim działali na szkodę wsi, przeciw jej istotnym potrzebom rozwojowym.

Wymieniony przez Chałasińskiego L. Popławski dokonał pozornego schlastania szlachetczyzny. Nie to bowiem trzeba przede wszystkim widzieć, że odrzucał „tysiącletnią tradycję i kulturę“ swej klasy, ale ,że „kajający się szlachcic za tę cenę uwalniał się od odpowiedzialności za impas cywilizacyjno-społeczny w jakim naród znajdował się w końcu wieku XIX i czterdzieści lat potem jeszcze. Jego apologia ludu, który ma wszystko, od religii własnej do nauki własnej, sprzyjała nienaruszalności faktycznego układu społecznego i kulturalnego. Naród miał podporządkować się ludowi, który by nadał mu formy „do jakich dojść lud może drogą **przyrodzonego** rozwoju zadatków **własnej** kultury“.

Znów odrębność interesów i potrzeb wsi ten szlachcic — inteligent widział we **współzawodnictwie historycznej kultury ludowej z historyczną kulturą szlachecką.**

W momencie, kiedy wzorowi czystej szlachetczyzny zagroziły rosnące napięcia społeczne w klasie robotniczej i warstwie chłopskiej podstawia Popławski „przyrodzone zadatki kultury ludu“. Z pozoru przeciwstawienie: szlachcie — ludu. Naprawdę podparcie tradycji szlacheckiej **konserwatyzmem** chłopskim. Zgoda, że wówczas robiło to wrażenie wojny w „rodzinie“. Ale faktem jest, że ta wojna ideologii kulturalnych, wciągnąwszy w swój krąg zrazu inteligentów pochodzenia chłopskiego (Bujak, Pigoń) a potem chłopów, działaczy ideowych (Niećko, Solarz, Miłkowski) wyszła na dobro „rodziny“. Przedłużyła na nowych 50 lat panowanie „getta inteligenckiego“ w roli kulturalnego wykładnika i urzędowego usypiacza mas ludowych, co stanowiło cenę jej rezydenctwa w narodzie pańsko-kapitalistycznym

Można wykreślić dwa diagramy. Jeden, jak w inteligencką walkę o lud włączają się wszystkie kompleksy inteligenckiego getta, scharakteryzowanego przez Chałasińskiego. Drugi, jak się formuje struktura **chłopskiego getta pół-inteligeckiego** analogicznie do narodowego i z **jego właśnie naśladownictwa i ambicji dorównania mu.**

Diagram pierwszy: **Popławski** — to przede wszystkim podstawienie za minione szlacheckie tego, co **minione** w ludzie. Po drugie zatrzymanie i utrwalenie (na przykładzie wyzwalającej się klasy) przekonania, że każdy system kultury ma możliwość **nieskończonego** rozwoju. W zestawieniu znaczyło to: w ramach tradycyjnej kultury ludowej rozwinie się przyszłość narodu. Nic też dziwnego, że w tych samych latach „Trylogia **powszechniej** przekonywała inteligencję polską o tym, że w ramach tradycji szlacheckich rozwinie się przyszłość narodu. Czy Popławski, „ludoman“, wyzwolił się zatem z omroczeń getta inteligenckiego?

Pawlikowski Gwalbert. Jego brednie o niszczeniu natury przez przemysł, (w bezprzemysłowej Galicji?!) jego hasło powrotu do przyrody i smakowanie estetyczne natury w wegetacyjnym życiu wsi (sławna nędza galicyjska — 86% chłopów bezrolnych i na karłowatych gospodarstwach) odsłaniają zakryte dno w ideologii „ludowo-narodowej“ Popławskiego. Wieś to coś innego, niż rzeczywistość wypierająca i niszcząca szlachetczyznę jako klasę i jako wzór kultury narodowej. Krótko mówiąc, wieś to **przyroda,** zatem wieś to — nie industrializacja! Niech wieś pozostanie sobą! O jednego poważnego przeciwnika mniej. Tak się zachowa w kraju dawny stan równowagi w stosunku do własnych narodowych dołów społecznych. Bo w stosunku do obcego kapitalizmu kurczy się stale i obniża pozycja „rezydenta„ i właśnie przez to apostołowanie „powrotowi do natury“ wśród tubylców krajowych.

Witkiewicz. Tu, żywcem przeszczepiona problematyka inteligenckiego getta. Człowiek! **Człowiek** jest nie tylko wśród panów, jest również w ludzie. Zamknijmy oczy na różnice pozycji i roli społecznej, na różnice poziomów ekonomicznych. Co więcej, zawróćmy z drogi na której „podniesienie dochodu równa się podniesieniu ludzkiego istnienia“ a cóz zobaczymy? W różnych strukturach **tego samego człowieka** w drodze do swojej **wewnętrznej moralnej godności i doskonałości.** Na tej drodze mu pomóżmy. Trzeba być ślepym, aby nie widzieć inteligenckiego kompleksu u Witkiewicza, jak go nie przezwycięża i umacnia. Witkiewicz ma właśnie poczucie zdegradowanego szlachcica w świecie kapitalistycznym. Dlatego konsekwentnie, to co się z tym światem wiąże, (1) „zagadnienie dobrobytu materialnego“ i (2) walki klasowej, usuwa z pola widzenia, z **własnego pola** widzenia. Byłby to stan kompletnej degradacji, gdyby nie szlachecko-inteligenckie ratowanie „wielkopańskich aspiracji“. W polu widzenia osadzają one inteligencki kult „jaźni“, dający poczucie wyższości społecznej, przez **duchowo — moralną wyższość.** Znów resztki kategorii kulturowych szlachty w jej procesie degradacji społecznej — dawniej, dosłownie wytworność, dworska gładkość, klasowe wyróżnianie się, subtelność towarzysko—intelektualna — skoncentrowane teraz w pojęciu „pięknej duszy“, w „osobowości moralnej“ przenosi Witkiewicz na górali, także przecież w kapitaliźmie i ekonomicznie i społecznie zdegradowanych.

I jemu, „wysadzonemu z siodła szlachcicowi“ i im „biednym, góralom cóż pozostało, jak nie „duchowe szlachectwo?“ „Rozstrzygającym czynnikiem życia zbiorowego nie są formy urządzeń, instytucje, tylko **stan dusz ludzkich** danego społeczeństwa“.

Regionalne i etnologiczne piękno góralszczyzny podtrzymuje Witkiewicz, jak łupinę orzecha, szczelnie chroniącą wewnątrz „dumę rodową i pychę pochodzącą z bogactwa, która rozpiera tak samo pierś Gąsieniców jak Zborowskich“. Wychylić górali z ich zamkniętej kultury znaczyłoby to przesunąć ich w **problematykę kapitalistyczną** (walki klasowej i organizacji dobrobytu nowoczesnymi środkami i narzędziami), znaczyłoby to przestawić hierarchię wartości: z **towarzysko-prywatnych na społeczno-ekonomiczne.** Górale rzeczywiście mu się udali. Stara, zakonserwowana kultura ludowa o gromadzkiej więzi społecznej, analogiczny do szlacheckiego układ rodów, wysoki stopień życia towarzyskiego (kultura pasterska), polot filozoficzno - estetyczny, wszystko to razem przy zasadniczym odcięciu od nowoczesnych procesów społeczno cywilizacyjnych tworzyło obraz życia, w którym na tle utrwalonych norm społeczno-obyczajowych **zmiennymi** wydawały się wyłącznie procesy **zachodzące w osobach, jako duszach i charakterach.** Więź zadzierżgnięta między Witkiewiczem a góralami wyrażała dlatego nie przezwyciężenia klasowej postawy, ale spotkanie się „dwóch bratanków“.

I tylko pod warunkiem zatrzymania górali w „kulturze ludowej“ mógł widzieć i propagować to **braterswo dusz jednakich.** Skolei „kultura ludowa“ podtrzymywała go w błądzeniu po ślepej uliczce duchologii. Jak Kordianowi stary sługa Grzegorz uprzytamnia, że jest „paniczem“ tak Witkiewiczowi górale w rolach „bezpośrednich opiekunów“ jego osoby jako gościa w Tatrach, w roli furmanów, kucharzy, tancerzy, przewodników i towarzyszy wędrówek uprzytamniali, że jest ambasadorem **„duchowych spraw“ szlacheckiego narodu.** W szkicu o Matejce z „duszy“ rozstrzygającej o życiu jednostki wyprowadzi pojęcie zbiorowe **„Ducha“,** który ogarnia ludzi i czasy a nieraz wyłączony z mas „pozostaje w jednej duszy jak Joanna D'Arc. Kordecki, Kościuszko“... Oto sprężyna dziejów, którą ukazuje Witkiewicz w latach, kiedy kapitalizm wchodzi w świecie i Europie w pierwszą fazę imperializmu i kiedy u nas w kraju naród dosięga politycznie i gospodarczo losu „kolonii“*)

Orkan zaczyna swoje pisarstwo utworami społecznymi („Komornicy“ „W roztokach“). Jeszcze w r. 1906 sygnalizował Galicji walkę ludu roboczego Warszawy, Łodzi i innych miast Królestwa, sygnalizował powstanie tam Polskiego Związku Ludowego. Ale wpływ mistrza Witkiewicza rośnie. Wpierw akcentował rozwarstwienie społeczne na wsi. Widział zawsze regulator **społeczny** w osobistych dramatach ludzi z gór (i w sąsiedztwie i w rodzinie nawet). Potem, z latami, nie tylko nie kroczy konsekwentnie drogą przywódcy „wewnętrznej rewolucji społecznej na wsi“, ale za Witkiewiczem **klasę** zastępuje pojęciem **człowieka,** definiowanym moralno-etnicznie. W człowieku decyduje nie jego położenie społeczne, nie związane z nim treści historyczne ale „kaliber duszy“, „miara wrodzonej godności“, „rasa duchowa“. **„Nie bieda, nie ciemnota** jest najgorszą dla chłopa niedolą. Największe piekło na wsi jak i w mieście wynika ze współżycia różnych **ras duchowych“.**

Ta z pozoru psychologiczno-moralna mistyka ma swoją konsekwentną wymowę społeczną. Orkan odwraca dawne oceny. Teraz komornik staje się gorszy w jego oczach od kmiecia. Bo „kaliber duszy“, bo „rasa duchowa“ u kmiecia — wyższe. Dlaczego? „Przypatrzyłem się nieraz tym i tamtym i ich stosunkom wzajem siebie. Nie powiem, by się mi owi płoński lepiej przedstawili. Tradycja i ducha prostuje, wyżej nieść się mu każe“. („Listy ze wsi“ — 1925 r.). Nikt lepiej, jak Orkan nie demaskuje społecznego rodowodu Witkiewiczowskiej koncepcji **„Człowieka“ i jego duszy.** Zastosowuje kryteria Witkiewicza do rzeczywistości wiejskiej. I co mu wypada? Że „tradycja i ducha prostuje“. Znaczy to, że **personalne** wartości nie przestają być **społeczno-historycznymi.** A dlaczego sylwetka duchowa górala jaśnieje bardziej w kostiumie tradycyjnych cech społecznych a nie nowatorskich, przełamujących dawne? Bo Witkiewiczowi szło w gruncie rzeczy o walory prywatno-towarzyskie, jakie poszlachecka inteligencja kultywowała w sobie. Orkan szukając wg. Witkiewicza duszy w góralach, t. zn. ich cech **prywatno-towarzyskich,** musiał konsekwentnie dobić do tej klasy górali, w której tradycjonalizm społeczno-gospodarczy czyniąc **osobowość społeczną** w góralu niewidoczną, wysuwał na plan pierwszy jego **„charakter“, „kaliber“, „duszę“.**

Ale się właśnie pokazało, że ten zbytek mieli kmiecie „szlacheckiego swego wiedne pochodzenia które chowają w skrzyniach pergaminy z pieczęciami królów, przywileje nadane ongi ich pradziadom, ponad inszych dumą rodową się wyżnią“. Ten luksus ducha to poprostu formy towarzysko-społecznego wywyższania się bogatych i „uszlachconych“ kmieci, to styl ich życia „gdzie zdawałoby się: wszyscy równi, bieda ich zrównała (w okolicach, jak moje) — a rodowi wyznaczają się choćby na wesela, choćby różnicą odkłonu wobec krewnych a pośledniejszej biedoty“.

Witkiewiczowska „dusza człowieka“ zamknęła Orkana we wsi, jako w **wystarczającym sobie świecie,** o okrzepłych prawach życia zbiorowego. Witkiewicz doprowadził tego inteligenta-chłopa do jego **zdegradowania po szlachecku,** tzn. do uchylenia się od problematyki, jaką stawiał kapitalizm przed wsią, w zakresie jej społecznej i materialnej niewoli.

Witkiewiczowska „dusza człowieka“ pchnęła w konsekwencji Orkana **w przeszłość historyczną wsi** w poszukiwaniu cech tej duszy, niewątpliwie bogatszych u kmieci, którzy z z królami gadali, niż u ich potomków. „Nie ma dwóch zdań — jak pisał Pigoń w posłowiu do **Listów ze Wsi** — Orkan artysta lgnął w miarę lat coraz serdeczniej do form **tradycyjnych,** do **dawności,** do świata i ludzi, co byli **drzewiej.** Wyniosła honorność gazdów rodowych widziała mu się miłym sercu zabytkiem dawnych czasów, osłabłym, ale nie mniej jeszcze wyraźnym odbiciem **dusz wyższego** od dzisiejszych **wymiaru“.**

*) J. Chałasiński: Społeczna genealogia inteligencji polskiej. „Czytelnik“ 1946 r.

*) Patrz J. A. Król „Wieś“ Nr 17, 18, 19, — „Mit Parceli“ „Droga do półkolonii“ „Byle polska wieś spokojna“.

30 CZERWIEC — 6 LIPIEC 1947

ZJAZD PISARZY »WSI« W RYTWIANACH

(powiat Sandomierski) — dojazd 1) kolejką wąskotorową z Sandomierza i 2) samochodami zjazdowymi z Kielc ul. Sienkiewicza 51, (z Wojewódzkiej Rady Narodowej)

Rozpoczęcie Zjazdu o godz. 10-tej 30 czerwca (poniedziałek)

Uczestnicy winni dojechać do Rytwian w wigilię zjazdu.

Szczegóły programu w zaproszeniach.

BIBLIOTEKA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W BYDGOSZCZY

Dn 15 71 02

Wyższego wymiaru dusze, to dusze — **arystokracji góralskiej**, najwyższe — arystokracji z przed wieków. Krótko mówiąc — **„martwe dusze"**.

Oto pierwszy diagram. Pokazuje on jak na przełomie w. XIX i XX inteligencja, wychodząc pozornie do ludu z getta poszlacheckiego, na prawdę grzęzła w nim nadal w sposób tylko bardziej wyrafinowany i obłudny. Wszak pomiędzy zachwytem dla „Tryiogii" a zachwytem dla „kultury ludowej", dla górali „bezpośrednich opiekunów" taternikujących inteligentów, istnieją **ścisłe związki**. W „Trylogii" zachwycał przecież czytelników nie tylko świat szlachecki, również **lud na rubieżach Rzplitej**, jego osobliwa, dzika „poetycka natura" tzn jego odrębna „ludowa kultura". Jej to istnienie dawało gwarancję stanowego charakteru Polski i w tym sensie była ona jednym z elementów „wspaniałej przeszłości".

Chwalcy przyrody, chwalcy kultury ludowej, piękna duszy chłopa, blasków odległej historii, ozłacającej jeszcze współczesne, straszliwe społecznie i materialnie dzieje **kolonialnej** wsi polskiej — chwalcy ci pozostawali dlatego rezydentami obcego kapitalizmu w Polsce, peryferycznym gettem w nowoczesnych dziejach cywilizacyjnych Europy i Świata, zamkniętym w kręgu towarzyskiej problematyki uduchawiającej i moralizującej w próżni społecznej.

Głosy takie, jak Wacława Nałkowskiego należały do odosobnionych Potępiał on „chłopomaństwo", „które chętnie ubiera się w sukmanę i łapcie... przypisuje ludowi niebywałe cnoty i idealność uczuć... Temu to prądowi przypisać należy że w dobie ostatniej głównym kierownikiem filozoficzno - estetycznej myśli polskiej jest Sabała, dostawca żętycy dla chorych żołądków i mądrości dla chorych lub uwstecznionych w rozwoju mózgów". („Forpoczty" — Lwów — 1895).

Była to odpowiedź na hasło, jakie Witkiewicz głosił, cytując Sabałę: jak to panie uczynić, aby zostać dziekiem uczonym a chłopem nie przestać być?

W haśle tym przy ówczesnym systemie interpretacyjnym ludomanów tkwiło typowe: contradictio in adiecto. Szło wszak w pierwszym rzędzie o to, aby chłop nie przestał być chłopem. A nie przestać — znaczyło tyle, co nie wyjść z historycznie zadawnionej „kultury ludowej". O uczoności zatem nie mogło być mowy, co najwyżej o mistycznej magii.

Nie trzeźwy głos Nałkowskiego zaciążył na przyszłości, przeciwnie, zaciążyło nad rozwijającym się ruchem oświatowo-młodzieżowym na wsi w latach późniejszych, a wcześniej, nad ruchem polityczno - samorządowym — **inteligenckie getto ludomanów.**

Zarysuje tę tragiczną prawdę diagram drugi.

Jan Aleksander Król.
(C. d. n.)

Leonard Sobierajski

Przed Zjazdem

Dzisiaj, gdy jesteśmy w stadium ciągłego dopasowywania i odrzucania wielu elementów kulturowych przekazanych nam przez dzień wczorajszy, w tym momencie niezakrzepłych jeszcze form, szczególną odpowiedzialność historyczną ponoszą **reprezentanci awansujących warstw — inteligencja chłopska i robotnicza.**

W czasach, w których staramy się odbudować wiarę w człowieka, w rozum, w jego zdolność do sensownego ułożenia stosunków ludzkich, gdy rzucamy hasło **intelektualizacji życia**, w czasach tych staje się rzeczą konieczną, by element inteligencki, wyłoniony przez grupy awansujące, całą swoją zdolność myślenia intelektualnego oddał w służbę tym grupom społecznym, dla których przede wszystkim nowy porządek został pomyślany. By on mógł się w pełni urzeczywistnić, musi mieć zagwarantowany **świadomy współudział mas ludowych.** Ten świadomy współudział, wypływający z pełnego zrozumienia zadań, norm i racji dzisiaj obowiązujących, musi być organizowany właśnie przez inteligencję chłopską i robotniczą.

ROLA SPOŁECZNA PISARZY CHŁOPSKICH

Mowa jest tu naturalnie o tym pisarstwie ludowym, którego podnietą zasadniczą było **rozbudzanie świadomości społecznej i kulturalnej w warstwie chłopskiej.** Publicystyka chłopska z drugiej połowy XIX wieku i pierwszych dziesiątek XX musiała dokonać kolosalnej pracy, by zatrzeć w świadomości wsi wyryte głęboko bruzdy przez system feudalno-pańszczyzniany. Rozprawa z chłopską „duszą pańszczyźnianą", rozbudzenie w człowieku wsi poczucia godności ludzkiej — oto były pierwsze zadania tego samorodnego chłopskiego pisarstwa.

Następne etapy to próba wydobycia chłopa z „ugniotu" pańskich wzorów kulturalnych, pańskiego stylu. Nasilenie tego etapu największe przypada na okres międzywojenny. Odsunięcie wsi od udziału w tworzeniu rzeczywistości gospodarczej i kulturalnej skazało ją wówczas na szukanie własnych, prywatnych jakby rozwiązań w dziedzinie gospodarki i kultury. „Agraryzm" jako koncepcja gospodarcza, czy schodzenie w prasłowiańskość, dla odnalezienia tam prawzorów kultury chłopskiej, to była właśnie **legenda chłopska przedwojennych lat**, legenda powstała przede wszystkim nadal ze względów **rekompensaty za brak pola** dla **istotnej, konkretnej aktywności** chłopskiej, która nie mogła znaleźć ujścia w systemie społecznym i politycznym czasów międzywojennych.

Dzisiaj warstwa chłopska jest **grupą awansującą**. Stoją przed nią otworem wszystkie dziedziny życia. Wespół z klasą robotniczą organizuje ona rzeczywistość ekonomiczną kraju, ma wpływ na oświatę, wychowanie, kulturę. Ma do dyspozycji instytucje o charakterze zawodowym (Z. S. Ch.), społeczno - kulturalnym (Ch. T. O. K., L. I. K., L. I.M., Ch. T. P. D., T. U. L., T. T. L. itp.). Wciągnąć masę chłopską w pracę tych instytucji, pokazać ich działanie, przekonać o ich przydatności to pierwsze zadania, jakie stoją przed inteligencją chłopską. Inteligencja ta musi mieć jakieś ośrodki skupiające, musi mieć bogaty instrument oddziaływania. W państwie nowoczesnym tym instrumentem jest przede wszystkim prasa, szerzej mówiąc działalność wydawnicza. Dla postępowych pisarzy ludowych tyg. „Wieś" staje się właśnie tym ośrodkiem.

EKONOMIA PRACY INTELEKTUALNEJ

Z łam „Wsi" zwracamy się do wszystkich współpracowników z apelem o podjęcie skoordynowanej, skupiającej pracy intelektualnej. Potrzeba stworzenia „Wielkiego Zespołu Redakcyjnego" staje się dziś sprawą dojrzałą. Publicystom chłopskim, wyrosłym na tradycjach radykalnego ruchu ludowego, pisarzom o uwrażliwionym sumieniu społecznym nie wolno dziś kroczyć śladami swoich poprzedników sprzed pół wieku, którzy byli skazani na to, żeby chodzić samopas, żeby być tylko **partyzantami** chłopskiej sprawy. Pisarz ludowy dzisiaj musi poczuć się członkiem grupy, pełniącej określoną funkcję; jego wysiłek intelektualny nie może być dorywczy i przypadkowy, właśnie jako członek grupy podejmie przypadające mu zadanie.

Żyjemy dziś w okresie ścisłych planowań gospodarczych i kulturalnych, w ten kontekst zadań i obowiązków i my musimy być wpisani. **Przez wytyczenie sobie kierunku pracy unikniemy marnotrawstwa energii intelektualnej.** Gdy wspólnie rozpracujemy cały szereg zagadnień, których „postawienia" i rozwiązania domaga się rzeczywistość dzisiejsza, wówczas zaoszczędzimy całą sumę wysiłków, które w pracach robionych na „ślepo", niejednokrotnie „dublowanych" wyczerpywały możliwość jakiejś syntetyzującej się współpracy.

A przecież przed publicystyką ludową stoją ogromne zadania! Wypełnić swą rolę wobec grupy, z której się wyszło, powiązać tę grupę z całym społeczeństwem i jako pisarz ludowy stać się przydatnym i **awansującej** warstwie chłopskiej, i całemu krajowi w jego nowej strukturze społecznej. Trzeba się nam wspólnie zastanowić jak najlepiej ten właśnie postulat zrealizować.

Pisarze chłopscy stanowią dziś jakby intelektualne unerwienie terenu całego kraju. Rejestrują oni skrzętnie te wszystkie bodźce, jakie otrzymują z własnych środowisk, przekazując je tym centrom, jakimi są redakcje pism. Żywość i trafność tych przekazów pozwala kreślić jakby diagramy życia narodu. Nie trudno z nich odczytać jakie są jego potrzeby i osiągnięcia. To właśnie jest ten realny wkład pisarstwa ludowego, dopomagający do ustalenia sytuacji gospodarczej i kulturalnej kraju. To nie jest sprawa trzymania się wiejskich opłotków, jak myślą sobie niektóre redakcje pism miejskich; wieś jest dostatecznie dużym i ważnym odcinkiem życia narodowego, konieczność rejestrowania tego wszystkiego, co na tym odcinku się dzieje jest chyba kwestią bezsporną dla ludzi nieuprzedzonych, dla ludzi, którzy chcą **mieć pełną widzialność spraw ogólno narodowych.** Pisarze chłopscy, grupujący się wokół „Wsi" stawiają sobie za zadanie nie tylko przedstawianie własnego środowiska we wszystkich jego aspektach, usiłują oni na teren tego środowiska przeszczepić te wartości, które mają ważność i wysoką cenę na rynku narodowym. Dzięki właśnie tym pisarzom obowiązujące treści kulturowe mają możność przenikania do środowiska wiejskiego. Uintensywnić ten proces będzie zadaniem tej grupy, którą nazwaliśmy „Wielką Redakcją".

BEZPIECZEŃSTWO KULTURALNE

Żyjemy w czasach niewątpliwie wymagających od człowieka dużej dzielności intelektualnej. Każdy nowy dzień stawia nas przed nierozstrzygniętymi problemami, ciągle jeszcze stajemy przed alternatywą wyboru, płynna rzeczywistość zmusza nas do opowiedzenia się za lub przeciw w dziesiątkach spraw. Jednostka często, gdy sama bez oparcia o grupę, o instytucję, pragnie wymanewrować ten cały splot zagadnień, kończy załamaniem, nie znajduje wyjścia. Tu właśnie wysuwa się problem **bezpieczeństwa kulturalnego.** Sprowadza się ono do tego, że człowiek łatwiej znajduje rozeznanie w rzeczywistości, gdy działa w grupie, która rozkłada na swoich członków robotę poznawczą. Jednostka uzyskuje w tym wypadku poczucie pewności, gdyż wie, że wielkie zadanie intelektualnego opanowania rzeczywistości rozłożone jest na całą gromadę. Łączy się z tym zasada specjalizacji, a to znaczy i **pogłębiania** problemu. Pisarz chłopski zyskuje pewność, gdy drążąc się w jakimś jednym zagadnieniu wie, że na drugim krańcu kraju uzupełniający problem przepracowywuje jego towarzysz po myśli i piórze. To jest idea naszej „Wielkiej Redakcji" z którą idziemy do starych dzielnych pisarzy chłopskich: Czułów, Stopczyków, Wyrobków, Kapuścińskich ,z którą idziemy do piszących działaczy ruchu ludowego, do wiejskich przodowników życia gospodarczego w Z. S. Ch., wreszcie do inteligenckiej młodzieży wiejskiej,, która dziś na wyższych uczelniach zdobywa zawody i umiejętności, które znakomicie pomogą jej do nadania wsi nowego, odpowiadającego potrzebom k[illegible]u kulturalno-materialnego.

Jan Marcinek (Bieńkowice)

GÓRNICY

(Fragment Podania o stawie w kopalni soli w Wieliczce)

Górnik odetchnął z ulgą i na bryle siada,
otarł pot i swojemu koledze powiada:
„Prawda, że ciężkie? W worku są same talary.
Mnie porządnie bolały od niesienia bary.
Żeś też, bracie, nie wyszedł na moje spotkanie.
Teraz siadaj i rachuj, boś ty robił na nie.
Weźmij co twa ochota, boś ty zapracował,
ja siedział i tylko twej pracy się dziwował.
Mnie odlicz co twa łaska i szczera ochota.
Więcej nie chcę, niż moja wartała robota".
Na to pomocnik mówi: „Mój kochany bracie!
tyle czasy robimy, jeszcze mnie nie znacie.
Ja jestem młodszy wiekiem i mam wiele siły,
nic dziwnego, żem robił, kolego mój miły
więcej jak ty. Lecz moje potrzeby są skromne
Ja do ciebie o żonie i dzieciach nie wspomnę,
bo nie miałem i nie mam, tak dzieci, jak żony.
Nasz rachunek inaczej będzie ustalony.
Mianowicie: ile się żywi osób z pracy,
każda będzie korzystać w równej mierze z płacy,
którąśmy otrzymali z zarobku przy soli.
Myślę, że na ten podział kolega przyzwoli.
Lecz chodźmy stąd, może gdzie przy stole siędziemy.
obiecałem poczęsne, to się napijemy,
jak to nasi koledzy we zwyczaju mają,
tylko szkoda, że czasem się poopijają.
Dzień zapłaty za pracę, to też jest dzień wesela.
Ja cię chcę poczęstować, jako przyjaciela.
Napijemy się trunku dobrego po trosze,
a siedząc przy szklaneczce, rozliczymy grosze".
Szli szybko, dosyć długo, przez puste pieczary.
Nie słychać stuku pracy ani ludzkiej gwary.
Doszli do wielkiej bramy, naraz się otwiera
Jasno tu. Biedny górnik wkoło się obziera.
Oślepiają go słońca rzęsiste promienie.
Jakieś cudne ogrody, drzew, krzewów zielenie.
Sadzawka z czystą wodą, wkoło wodotryski,
obok olbrzymie sfinksy otwierają pyski.
Cudna woń balsamiczna podnieca rozkosznie,
w gaju liczne ptaszęta śpiewają radośnie.
A słońce coraz bardziej, zda się, prażyć z góry.
Tak idąc wśród bogactwa, przepychu natury,
doszli małej altany, zdobnej w kwiaty róży.
Towarzysz rzekł: „Jesteśmy u kresu podróży".
Weszli do środka, siedli przy wspaniałym stole.
Górnik popatrzył oknem altany na pole.
Wydało się mu, że coś narzeka i jęczy.
Lecz nic, to strumyk płynie, po kamykach brzęczy.
Żadnego nigdzie jęku, wszędzie radość błoga.
Jednak serce górnika obejmuje trwoga.
Czego się tu obawiać? — w myśli siebie pyta.
Spojrzał na towarzysza, w oczach jego czyta
przyjacielską życzliwość. Jednak mu nie wierzy,
chociaż ten jest w tej samej co przed tym odzieży —
i tak samo łagodny i w sobie zamknięty.
Co to jest? — myśli górnik — westchnął: „Boże święty!"
Towarzysz, jakby tego nie słyszał westchnienia,
nie podniósł na górnika swojego wejrzenia.
Tylko rzekł obojętnie: „Rozliczmy swe mienie.
Ale tak, byśmy mieli spokojne sumienie.
Ja jest sam, was jest wszystkich razem dziewięcioro.
Mamy wprawdzie pieniędzy zarobionych sporo.
Lecz gdy to rozłożymy na tak wiele osób,
to z tego wyżyć miesiąc, zdaje się nie sposób.
Górnik spojrzał mu w oczy i mówi powoli:
„O to cię, towarzyszu, niech głowa nie boli.
Co mi dasz, to przyjmuję, jakoś się wyżyje,
Spory temu grosz bywa, co wódki nie pije".
Pomyślał krótką chwilę i dodał nieśmiało:
„Tobie by się, kolego, wszystko należało:
tyś robił, a ja siedział, więc za co brać pracę?
Co mi z tego, że cudzą pracą się zbogacę.
Z tego mi nic nie przyjdzie, bo krzywda nie tuczy.
Tak mi mówi sumienie, tak mnie wiara uczy.
Ja się na to nie zgodzę, nie ma o tym mowy".
Mówiąc te słowa stał się jego wzrok surowy
i stanowczy. Co widząc towarzysz powiada:
„Trudno, nam się w ten sposób rozdzielić wypada.
Taka jest moja wola i postanowienie".
Górnik na to: „A moje jest takie sumienie:
że co nie zarobiłem, to się brać nie godzi.
Biada, jak starszych ludzi nie chcą słuchać młodzi.
Ty mi udziel cząsteczkę, podług mej roboty.
Do kłótni nie mam z tobą najmniejszej ochoty".
Gdy wymówił te słowa, nagle pociemniało,
zniknął wspaniały ogród, ptactwo nie śpiewało.
Błyska tylko kaganek, słabe światło daje.
Towarzysz wziął pieniądze, przed górnikiem staje
i mówi: „Bierz pieniądze, mnie nic nie potrzeba;
nie pożądam napoju, odzieży i chleba.
Teraz patrz na czem siedzisz. Tu nie są ogrody.
Pod tobą staw głęboki, pełen słonej wody.
Gdybyś się na mój podział, nieboraku, zgodził,
Wziąłbyś pieniądze, lecz już po świecie nie chodził".
Górnik patrzy, a oni siedzą na źdbła trawie,
które pływa po pełnym słonej wody stawie.
Zadrżał z trwogi, lecz jego towarzysz go cieszy,
a gdy tonie, natychmiast z pomocą mu śpieszy
Wyprowadził go na brzeg i wskazał mu drogę
Czy to prawda, ja na to przysięgać nie mogę.
„Lecz fakty są faktami" — tak babka mówiła
Ta kobieta, choć nigdy w kopalni nie była,
jednak twierdziła, że tam jest staw bardzo du
i że ten staw za dowód prawdy ludziom służy.
W tym stawie ma być zawsze pełno słonej wo

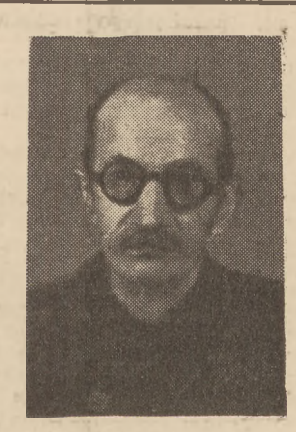

Piotr Stopczyk

Piotr Wyrobek

Maciej Czuła

Józef Kapuściński

Stanisław Gębala

Tadeusz Papier

ŻYCIORYSY PISARZY

W 1920 roku pisał siedemdziesięcioletni malarz i pisarz chłopski Antoni Stopa do rządu o pomoc:

„Ja niżej podpisany, przeszło od lat 40-tu pisywałem prawie do wszystkich pism ludowych i ustnie pracowałem nad uświadomieniem ludu, co mi ciężko szkodziło w malarstwie kościelnym, gdyż mnie niektórzy księża bojkotowali, jako **stojałowczyka i ludowca.**

Kto będzie pisał o piśmiennictwie ludowym w Galicji, ten dla mnie musi kartę przeznaczyć...

Mam ci wprawdzie małe gospodarstwo chłopskie i żyję jak chłop, ale w tym roku wypadnie chyba zmarnieć z braku odzienia i pożywienia — i tak utopić się na brzegu wolnej Polski, o której tyle się marzyło',' (z rękopisu „Wieś" nr. 30 (58).

W cztery lata później Antoni Stopa umarł nie doczekawszy się pomocy z Warszawy. Czekać było jeszcze ćwierć wieku, zanim ta pomoc, takim jak Stopa pisarzom chłopskim została formalnie przez rząd udzielona. Niemal **w sto lat** od narodzin chłopskiego, społecznego pisarstwa.

Dlaczego należy im się nagroda? Pisał Stefan Lichański o Piotrze Stopczyku — chłopskim „wierszoklecie, muzyku i myślicielu" („Wieś" 22—23 (50—51), iż ten mimo, że ostatnio „układa" nawet wiersze o demokracji, „tkwi mocno w nałogach światopoglądowych dawnej wsi (ma obecnie przeszło 70 lat) i różnice między wsią i dworem, pomiędzy kulturą mas i „państwa" odczuwa jako coś stworzonego przez Opatrzność, istniejącego z woli Bażej... Stopczyk tkwi najzupełniej w świecie pojęć i wyobrażeń utrwalonych przez stulecia pańszczyźniane w umysłowości chłopskiej".

Czy to słuszna ocena? Ale w takim razie uczczenie pięciu pisarzy chłopskich przez udzielenie im pomocy materialnej byłoby niczym innym, jak pielęgnowaniem cennych jako zabytki muzealne wartości, ale groźnych jako wzory współczesności. Byłby to już wsteczny krąg spraw, obce wymiary. A przecież pięć lat przed „Weselem" pisał Antoni Stopa:

„I wy myślicie, że do końca świata,
Tak będzie człowiek pożerał człowieka?

— — — — — — —

Dołem głód będzie — a wyzysk u góry?

Zajrzyjmy do życiorysów naszych pięciu pisarzy: Piotra Wyrobka z Osielca, Piotra Stopczyka z Kęblin pod Łodzią, Macieja Czuły z Grabia, Józefa Kapuścińskiego z Lipnik, pow. Mościska i Stanisława Gębali z Żabna nad Sanem. Na ciernistą drogę pisarstwa ludowego nie pchnęła ich sama „iskra Boża". Bieg ich życia wyznaczony został przez warunki gospodarcze, społeczne i kulturalne polskiej wsi końca XIX wieku. Jakież to były warunki? I jakie tradycje?

PIOTR STOPCZYK

Pisze w swoich pamiętnikach Stopczyk: „ojciec był gospodarzem (wieś Szczawin pod Łodzią) na czterech morgach, jedna krowa, dzieci czworo. Ja najstarszy, do szkoły nie chodziłem, **bo jej w pobliżu nie było** a ojciec i matka pieniądze rozpoznawali tylko „po kolorze".

Są to lata osiemdziesiąte XIX wieku. Królestwo przechodzi okres wielkiego uprzemysłowienia i równolegle okres reform agrarnych. Chłopi zyskują z uwłaszczenia i parcelacji coraz więcej ziemi, zmniejsza się cyfra gospodarstw karłowatych. Pozornie ma się na lepsze. W r. 1872 (Stopczyk urodził się w 1873) gospodarstwa poniżej 3 mórg stanowiły 21,9 proc. ogólnego obszaru, gdy w 1904 13 proc.; od 3 do 15 mórg — 40,5 proc., w r. 1904 — 63,9 proc. Zmniejszenie się liczby gospodarstw karłowatych powiększyło jednocześnie liczbę bezrobotnych. Emigracja zarobkowa (w 1890 ponad 17.000 osób, 1912 — 285,829) wskazuje na tę samą wadę ustroju rolnego.

„Właściwością stosunków wiejskich w Królestwie Polskim — pisze W. Grabski (Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce — W-wa 1923) — było istnienie już przed uwłaszczeniem ogromnej liczby ludności bezrolnej. Stanowili oni 33 proc. ogółu ludności wiejskiej. Ukaz 1864 r. nadał znacznej ich liczbie grunta Ale po ukazie liczba ich zaczęła znów ze znaczną szybkością się wzmagać. Ludność włościańska broniła się od tego, by nie spadać do rzędu małorolnych, spłaty rodzeństwa się upowszechniały, ale każdy spłacony, gdy nie dokupił się gruntu na parcelacji, **nie poszedł do fabryki lub do Ameryki** powiększał liczbę bezrolnych i zaofiarowywał swoją pracę rzadziej jako służący dworski, częściej jako wyrobnik we wsi mieszkający. Służba dworska, jakkolwiek w 1864 roku dostała częściowo z mocy ukazu grunta, szybko się napowrót zrekrutowała z rodzin parobków, którzy gruntu żadnego przy uwłaszczeniu nie otrzymali. Po folwarkach zatem nie brakowało służby stałej, która dawno straciła związek z gruntem, a wsie się roiły od nowych bezrolnych wyrobników **z grona wsi samej powstałych".**

Ilość bezrolnych podaje Grabski dla Królestwa z 1891 r. (dane urzędowe) na 13 proc., 1901 — 17,2 proc., dla 1907 — 31 proc. (niewiele mniej niż w 1859 r.).

Dokąd miał się udać młody Stopczyk po skończeniu 14 lat, a więc w wieku, który na wsi jest już dojrzały do współudziału w pracy rodziny? „Gdy skończyłem 14 lat, poszedłem do fabryki, na przędzalnię, do Zgierza. **Tam się nauczyłem czytać".**

Miasto daje Stopczykowi to, czegoby na wsi nie zdobył. Umiejętność czytania opanowana dopiero w fabryce jest wyłamaniem się z zachowawczego kręgu środowiska wiejskiego. Stopczyk wybija okno na świat. Praca po fabrykach, kontakty z robotnikami (następują pierwsze aresztowania socjalistów, pierwsze udane strajki, pierwsze starcia z policją, kongresy, tajne broszury) i porównanie z środowiskiem wiejskim rodzi **nowego człowieka.** Budzi się w Stopczyku — jak on sam się wyraża „myśliciel", „Wierszokieta" przyjdzie do głosu później, aby ująć już w słowa pisane to, co myśliciel zaobserwuje.

Jakąż to tradycję przełamał Stopczyk? Za młodu słyszał jak ksiądz mówi na kazaniu: „Kto się zna na piśmie, ten się do piekła ciśnie". Matka Stopczyka modliła się, „aby Bóg dał mu tę łaskę, aby książek nie czytał". „Pytałem się brata, jak tam na twojej wsi, czytają gazety albo jakie książki. A brat mówi, że... **bez tego można żyć.** Na metryce urodzenia Stopczyka napisano: „akt ten stawającemu i świadkom przeczytany, a że **pisać nie umieją** przez nas tylko podpisany został".

W 70 roku życia Stopczyk pisze: „mam **za wiele żalu** do tych, co utrudniali dostęp do nauki".

W 1890 r. (a więc kiedy Stopczyk miał siedemnaście lat) umiera cicho ksiądz Ściegienny. Ale pozostaje jego testament: **„należy abyście się zmówili i razem uderzyli na tych, którzy się z wami jak z bydłem obchodzą".**

Stopczyk nie wszedł w zorganizowany ruch rewolucyjny robotniczy ani chłopski. A jednak ten „wierszokleta" i „myśliciel" nie tkwi „w świecie pojęć i wyobrażeń utrwalonych przez stulecia pańszczyźniane w umysłowości chłopskiej". Ten starzec zwiedzający łódzkie redakcje w poszukiwaniu pisma „postępowego", dogaduje się z młodymi, znajduje zrozumienie dla czasów które idą. Dzieciństwem tkwi w wiosce pańszczyźnianej, by na starość doczekać się pełnego wyzwolenia wsi, wsi po reformie rolnej, zorganizowanej gospodarczo, w życiu której bierze udział, organizując chóry, czytelnie, biblioteki.

PIOTR WYROBEK

„Urodziłem się w Osielcu w powiecie myślenickim, dnia 26 czerwca 1871 roku z ojca Józefa i matki Katarzyny z Hajestów Początkowej nauki czytania i pisania udzielał mi już w 5-tym roku życia mój ojciec mający wykształcenie dwuzimowej szkoły na wiejskiej organistówce, lecz dopiero w 8-mym roku życia zacząłem uczęszczać do miejscowej szkoły ludowej podówczas jednoklasowej w 6 oddziałach o 1 nauczycielu. Przyczyną tak późnego zjawiania się w szkole tkwiła w tym, że mieszkaliśmy za wsią w zagrodzie zwanej Pieskowa, a odciętej od wsi przez rzekę Skawę, enklawą, która nie miała przez rzekę zbudowanego mostu, a urządzone na niej kładki do przechodu były przez lato i zimę często zrywane."

„Weszliśmy w środowisko wsi galicyjskiej, o najliczniejszej ze wszystkich ziem polskich warstwie proletariatu rolnego, komorników, parobków, bezrolnych, warstwie,, społecznie wydziedziczonych" bez „żadnych perspektyw na poprawę swego bytu". Brak przemysłu, przeludnienie, brak oświaty, panoszenie się lichwy (od 1873 — 1874 r.) Bank włościański i prawatni kapitaliści wystawili na licytację w Galicji około 20.000 gospodarstw chłopskich) powodowały ową słynną nędzę galicyjską, z której jedynym wyjściem mogła być emigracja zarobkowa.

Jak w takich warunkach marzyć miał o wyższej szkole Piotr Wyrobek, syn małorolnego chłopa? „Były to czasy — pisze o swoim dzieciństwie Wyrobek — w których chłopi walczyli z oświatą nie chcieli więc szkoły, a jeśli już była, to taka, by im odpowiadała, by dzieci do niej nie chodziły wtedy, „kie robota w polu i pasienie bydła jest." Szkoła nie dawała praktycznych korzyści, w warunkach przestrzałego ustroju agrarnego i braku oświaty nie mogła konkurować wydatnie z drugą i starszą instytucją wychowania na wsi, jaką była rodzina i dom rodzinny. Chłop uważał szkołę za luksus nieprzydatny dla niego wobec innych, bardziej ważnych życiowo obowiązków w gospodarstwie, domu zagrodzie. Ojciec Wyrobka wolał widzieć syna przy pracy w gospodarstwie niż posyłać go do szkoły wyższej, lub pozwalać na „tracenie czasu" przy czytaniu książek. „Gdym się dorwał do książki traktującej o nędzy w Galicji, a napisanej przez znanego Stanisława Szczepanowskiego i zaczytałem się w niej tak, że mnie trudno było od niej oderwać, ojciec w przystępie złości wyrwał mi tę książkę z ręki i rzucił do ognia płonącego w kuchni na t.zw. nalepie. Bywały takie zatargi z ojcem i przed tym gdyż palił mi wyrwane z ręki gazety, które pożyczałem od organisty, od jego brata, znanego pisarza ludowego, malarza Antoniego Stopy."

Ojciec — to świat starej wsi świeżo popańszczyźnianej, tej właśnie niechętnej wszelkim zmianom, niezdolnej do tych zmian, zamykającej się w ciasnym kręgu spraw, które dyktowała z pokolenia na pokolenie „całkowita zależność od praw naturalnych", świat zamykający się w granicach domu, podwórka, pola, dworu, kościoła i karczmy, którego horyzont najszerszy sięgał spraw i problemów rynku małego miasteczka na którym odbywał się jarmark.

Jakie były możliwości awansu społecznego młodego szesnastoletniego Wyrobka po szkole powszechnej? Pozostać w gospodarstwie ojca i w stałej od niego zależności, czy pchać się wy.ej? Młodemu Wyrobkowi ojciec nie daje się uczyć, zmusza syna wyrywającego się ku dalekiemu nieznanemu światu do pozostania w starej wsi. Pozostaje więc samodokształcenie, droga, którą przeszli prawie wszyscy najwybitniejsi pisarze i politycy chłopscy. Korzysta z książek organisty, księdza, nauczyciela, znajomych i nie traci nadziei, że uda mu się w końcu dostać do szkoły średniej. Dlaczego?

„Hodowano na wsi — pisze Wyborek — ciemnotę duchową, która nie mogła stwarzać dla jej mieszkańców dobrobytu, bo stwarzała nędzę. Przestarzała uprawa roli... brak nawozów sztucznych, nieumiejętna hodowla bydła.. że chowało się czasem pięć krów a nieraz przez kilka miesięcy w roku nie było kapki mleka. Czy to tylko u nas? Było tak prawie u każdego gospodarza. Dlatego też upierałem się, aby mnie dano do szkół. (szkół rolniczych nie było w pobliżu. Słyszało się tylko o średniej szkole rolniczej w Czernichowie i wyższej w Dublanach k/Lwowa).

Do szkół! Aby wyrwać wieś z zaczarowanego koła usypiającej muzyki Chochoła, z rządu praw naturalnych oddających chłopa w niewolę nie tylko przyrody, słońca, deszczu, mrozu, ale w niewolę kapitału. Wyrobek jak i Stopczyk stoją na uboczu politycznych ruchów robotniczych i chłopskich. Zdają sobie oni jednak sprawę z konieczności poznania praw rządzących życiem społecznym, z konieczności opanowania tych praw i zastosowania ich do potrzeb środowiska. Wyrobek ukończył w 21 roku życia zaledwie dwa kursy seminarium nauczycielskiego, potem przyszło wojsko, pewne możliwości dokształcania w charakterze rachmistrza i wojna. „Po wojsku — pisze — pracowałem w kancelarii adwokatów w starostwie myślenickim, służyłem też w galicyjskim korpusie straży skarbowej, po czym wstąpiłem do pracy sądowej, by być bliżej swoich i nieść im pomoc w razie potrzeby. W tym czasie objawiałem najintensywniejszą działalność jako pisarz nie tylko sądowy, ale ludowy wskazujący drogi chłopom do dobrobytu i do chleba, zaś w zakresie etnografii poznaniem zwyczajów i strojów ludu wiejskiego."

Autor licznych artykułów o treści społeczno-gospodarczej w „Piaście" kalendarzu Piasta (1916—1919) „Nowej Reformie" „Przyjacielu Ludu", „Włościaninie", autor „Katechizmu Obywatelskiego" (rękopis z r. 1924)" „Babiogórców Klimczaków i Zagórzan i ich strojów w przeszłości i obecnych", współpracownik Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i Państw. Muzeum Etnograficznego — absolwent kursów przygotowawczych do zawodów praktycznych, z kursów społecznych, z alkohologii — ów jak się sam nazywa „wieczny samouk" mając lat 74 — jest słuchaczem Uniw. Powsz. T.U.R. w Krakowie w r. 1945/6. To już nie dalszy ciąg samouctwa — to sprawdzanie czy rzeczywistość, w której się żyje jest ta sama, której się szukało napróżno w starej chacie w Osielcu. Wyrobek nie żałuje jak niegdyś Kolberg, że jego wieś została wyrwana „z dotychczasowego żywota skupionego pod zamkiem lub dworkiem". Przeciwnie w perspektywie swoich długich lat, rejestrując dawno zaszłe fakty, doszukuje się ich przyczyn, związków i zależności i w tej realistycznej ocenie rzeczywistości historycznej — **ów dziadek** — jest nam wnukom — **bliski.**

MACIEJ CZUŁA

Maciej Czuła urodził się w 1889 roku 24. 2. we wsi Bronicach, przyczółku Chałupki (pow. krakowski), jako syn gospodarza na dwóch morgach ziemi i jednocześnie przewoźnika w służbie u hr. Badeniego.

Gospodarstwa, jakie posiadał ojciec Czuły stanowiły w Galicji większość. Według Grabskiego pospodarstwa 2 hektarowe w r. 1859 stanowiły 35, 60 proc. a w 1902 42, 27 proc. Jednocześnie wielka ilość ludności bezrolnej (25 proc) pogłębiała nędzę, na którą nie było rady.

Najgorsza była zima pisze Czuła — i przednówek. Gdy brakło zboża, piekło się chleb, gotowało kluski i piekło placki z jęczmieniem i ziemniakami, których było więcej i były tanie. Czasem ziemniaki niedość przed mrozami zabezpieczone przemarzły, stawały się słodkawe, co rodziców martwiło a mnie cieszyło, bo sobie mogłem bodaj słodkiego ziemniaka zjeść, gdyż się cukier w domu rzadko, czasem tylko w niedzielę znajdował na stole.

Domy były drewniane, niskie kryte słomą, po części bez kominów i bez podłóg, o małych okienkach i pojedyńczych, na skutek czego w takiej izbie był stale półmrok, a w większe mrozy marzła woda. Jeżeli chałupa była kurna, t. zn. bez komina, które jeszcze pamiętam, ludzie żyli w niej jak potępieńcy. Dym z pieca wychodzący na izbę smolił ściany i wszystkie graty w niej się znajdujące, przenikał wszędzie, a przede wszystkim atakował oczy mieszkańców, którzy w takiej chwili chodzili ze łzami spływającymi im po policzkach.

Jak w takich warunkach mogli ludzie wtedy żyć i pracować — było dla mnie zawsze zagadką.

Najwcześniejsze dzieciństwo Czuły — upływało na pastwisku i w domu rodzinnym „drewnianym, krytym słomą o małych okienkach". Widzieć z niego można było mały krążek świata, nie większy jak podwórko Andrzeja Radka w Pajęczynie zanim nie zjawił się na nim nauczyciel „Kawka". Do szkoły zaczął Czuła chodzić w r. 1895, ukończył ją w 1901 . „Nie wyniosłem z niej wiele wiadomości, bo stała na niskim poziomie, ale ponieważ nauczyciel Leitner pożyczał mi stosowne dla mnie książki... przeczytałem ich dość dużo i wyniosłem ze szkoły trochę więcej wiadomości od innych kolegów."

„Ponieważ uczyłem się dobrze nauczyciel namawiał rodziców, aby mnie posyłali do wyższych szkół... Rodzice byli ludźmi rozumnymi, ale starej daty, oporni na wszelkie nowe prądy społeczne... z powodu ubóstwa robić tego nie mogli, przeciwnie uważali żem powinien zarabiać. Posyłali mnie tedy od 13 roku życia na **„pańskie"** i do innych robót, a gdy pracy nie było, pasałem jedyną krowę, jaką posiadaliśmy. Pasenie to wykorzystywałem także do czytania książek lub gazet — „Wieńca — Pszczółki", które wtedy wydawał i rozsyłał między lud pierwszy budziciel ludu pod zaborem austriackim ks. Stanisław Stojałowski."

Dla Czuły dwie drogi prowadziły na szeroki świat. Z jedną zetknął się przy paseniu krów, czytając „Wieńca — Pszczółkę", na drugą pchnęła go bieda „Ponieważ dorastałem chwyciłem się już cieższych robót przy regulacji rzek i obwałowaniu Wisły... ale niedługo roboty się skończyły, w domu zaciążyła bieda, a ponieważ w Galicji zapanował silny ruch emigracyjny do obcych krajów za chlebem, **opuściłem i ja dom..."**

„Przeszło 3 lata pracowałem w Niemczech przy robotach ziemnych, w hutach, cegielniach,fabrykach, poznałem większe miasta... Z Niemiec też zacząłem pisywać korespondencję o życiu polskich robotników w Niemczech do „Wieńca — Pszczółki", brałem żywy udział w życiu narodowym i kulturalnym tamtejszych Polaków. Było to w r. 1907, miałem wtedy lat 18".

W roku 1910 powraca Czuła do kraju. Ksiądz Stojałowski daje mu pracę w redakcji

„Wieńca — Pszczółki" i odtąd datuje się historia Czuły — publicysty i polityka.

Są to lata kiedy polityczny ruch ludowy w Galicji rozwija się bardzo żywo: Ks. Stojałowski, Stapiński , Wysłouch. Bojko, Witos. Drukarnie biją po 4000 ogz „Wieńca — Pszczółki", „Przyjaciela Ludu", „Piasta". Posłowie chłopscy zasiadają w parlamencie austriackim. Karczma traci swój dawny charakter miejsca zebrań towarzyskich. W domu zjawia się gazeta! Jednocześnie wśród inteligencji budzi się ruch chłopomański, opiekuńczy. zachwycający się „pawimi piórami", gwarą, pieśniami chłopskimi.

Pisze prof. Bujak, że ruch ludowy w Galicji był „wyłącznie agitacyjny, krytyczno-negatywny, zamiast podnosić i rozwijać chłopa, utrzymuje go na owym pierwotnym poziomie poglądów społeczno-gospodarczych": A. Grabski dodaje, że wpływ tego ruchu na stosunki agrarne nie był dodatni z powodu nadmiernego budzenia antagonizmów społecznych. „Znam w paru wsiach — pisze Bujak — starych ludzi którzy jeszcze przed piętnastu laty (czyli w 1889 r.) zupełnie solidaryzowali się z rzezią 1846 roku „(Grabski — Społ. gosp. agrarne").

Jednak Czuła określa programy Stojałowskiego i Stapińskiego jako „mocno łagodne". „Musimy dobrze zdać sobie sprawę — pisze w Drogowskazach J.A. Król — jak fałszywymi torami poszedł ruch ludowy w opisanych warunkach. Nie zastał Polski przebudowującej się na kraj przemysłowo-rolniczy. Zastał Polskę agrarną, zastał inteligencję daleką od gospodarczych spraw. Ta inteligencja chciała nieść oświatę tego typu, jaki sama posiadała t. j. oświatę, któraby ozdabiała życie chłopów, a nie była środkiem przekształcającym materialne warunki ich bytu".

Na Macieja Czułę działają te siły społeczne: ruch ludowy w jego odmianach (Stojałowski, Stapiński, Witos) ruch chłopomański (szukanie protektorów) i wrogi kierunek stańczykowski. Deklarując się po stronie chłopskiej — musiał Czuła przezwyciężyć w sobie groźny mit nienaruszalnej potęgi dawnych chlebodawców — hrabiów Badenich, Szujskich, Koźmianów. Przezwyciężył ten mit, podobnie jak Wyrobek pańszczyźnianą wieś kolbergowską, w kopalniach węgla Czech i Niemiec. Ale nie przyszło to przezwyciężenie łatwo. W pierwszym okresie do odzyskania niepodległości reformator, instruktor, publicysta, redaktor z kolei „Ludu Polskiego" przybocznego organu Witosa, nasiąka ugodowością polityczną za mistrzem uczy się liczyć z siłami społecznymi wrogmi wyzwoleniu chłopskiemu. W latach międzywojennych staje się ofiarą tego dialektycznego w targach politycznych bałamuctwa. Witos miał swój pakt lanckoroński, Czuła zagrożony odebraniem mu koncesyjnej budki (inwalida) zapewniającej mu byt, wpisuje się na listę BBWR, z którym jednak w 1932 bierze rozbrat.

Koncesję mu odebrano. Odtąd Czuła uniezależnia się coraz bardziej od dawnych wpływów. Ten krótki epizod był najdalszą granicą jego ugodowości. Teraz dojdą do głosu siły z którymi spotykał się pracując po fabrykach i kopalniach. Tym kontaktom z środowiskiem robotniczym zawdzięcza Czuła swój powrót do młodzieńczego radykalizmu społecznego. Nie jest to wszakże radykalizm jasny, określony konkretnymi zadaniami. „Powinny być drukowane powieści — pisze („Wieś" nr 10 (98) — nastawione dla jakiejś **pięknej** ludzkiej idei, do jednak zdrowej, na rozsądnym pomyśle opartej". Jak ta idea „piękna" ma wyglądać tego Czuła dokładniej nie sprecyzuje. Powie tylko: „Powinny się ukazać powieści osnute na tle tarć socjalnych, obrazujące wyzysk biednego przez bogacza i pragnienie wsi w kierunku zdobycia wiedzy, ulepszenia pospodarki, ... umoralnienia ludu...". Jest przecież Czuła i pozostanie **historykiem** czasów, które minęły, jest dobrym obserwatorem bieżącego życia, ale nie jest reformatorem.

Jest Czuła przede wszystkim **pamiętnikarzem**. Jego nawet publicystyka zawiera w sobie elementy wspomnieniowe, które przy okazji wydobywa dla porównania lub nauki. Jego 300 przeszło stron liczący pamiętnik (rękopis! — którego wyjątki drukowała „Wieś") jest właściwie kroniką społeczną, gospodarczą i polityczną Galicji końca XIX i początku XX wieku, napisaną przez świadka i jednego z bohaterów tych czasów. Ma nie tylko wartość dokumentu historycznego ale i literacką. Inny jest tu krąg zagadnień inny wachlarz spraw, ale są one przedstawione tak barwnie i plastycznie, że nie ustępują miejsca naświetniejszym partiom Trylogii. Rzecz w tym, że Trylogię znamy, a Czułę i jego sprawy dopiero poznajemy.

JÓZEF KAPUŚCIŃSKI

Józef Kapuściński urodził się 2 lipca 1895 roku w Lipnikach koło Mościsk, jako syn 5-morgowego gospodarza. Dzieciństwo jego — tak jak i Czuły przypada na te same lata nędzy galicyjskiej, na te same czasy walk między stojałowczykami, ludowcami a ziemiaństwem.

W 10 roku życia zmuszony jest przerwać naukę w szkolę powszechnej. „Licząc lat zaledwie 10 pracować musiałem już we dworze w ogrodzie, następnie przy zwózce siana, przy kopaniu buraków cukrowych, ziemniaków, w lesie. Z początku zarabiałem po 20 — 30 centów austr., a potem po 50 — 80. Zarobione pieniądze oddawałem rodzicom, a dla siebie od czasu do czasu upraszałem coś niecoś na **kupno książeczki na jarmarku, kalendarza w jesieni, a potem na prenumeratę gazetki** Mimo tego, że z pracy przychodziłem zmęczony, czytałem wieczorami książki, pożyczone z biblioteki szkolnej lub własne... Zacząłem pisać wiersze, mając lat 13. Pierwszy mój wiersz p.t.„ Na wielkanoc" drukowany był w „Roli" w 1910 r."

„Z czytaniem rozwinęła się chęć wiedzy, gdyż poznałem, że aby coś napisać do druku trzeba znać wiele."

„W lecie 1911 byłem z wycieczką w Krakowie — tego samego roku skończyłem kurs kasjerski we Lwowie."

Od tego pierwszego kursu dzielił będzie Kapuściński czas między twórczość pisarską a pracę społeczną, pogłębiając swoje wiadomości w ciągłym samodokształcaniu i w szeregu innych kursach społecznych. (1921 — kurs buchalterii, 1924 w Krakowie społeczno polityczny, kurs Macierzy szkolnej, spółdzielczy itp.).

W ówczesnej sytuacji społeczno - gospodarczej wsi polskiej, chłop, który chciał wybić okno na świat ze swojej izdebki pamiętającej czasy pańszczyźniane, miał do wyboru trzy drogi. Albo włączyć się jak Czuła do ruchu politycznego, albo jeśli miał możliwości materialne wykształcić się na „pana", na urzędnika albo wreszcie przyłączyć się do szerokiego nurtu emigracji zarobkowej. Żaden z tych nurtów, jak zaznacza J. A. Król w „Drogowskazach" nie był należycie wykorzystany dla dobra wsi, bo po pierwsze „w politycznym ruchu ludowym „piastowskość", ideał dawnej „kultury ludowej" już nie przypadkowo, ale świadomie odcinała wieś od nowoczesnych form życia gospodarczego, techniki i kultury narodowej i europejskiej", po drugie „ze wsi wyzwolonej z pańszczyzny jednostki zdolniejsze uciekały do miast, tu przerzucając się na wyższe piętro kultury narodowej... ci synowie chłopscy kształcili się z reguły w naukach i umiejętnościach, które im dawały urzędnicze stanowiska — a w tej roli wsi na wiele przydać się nie mogli. Tu trzeba było inżynierów - techników, inżynierów - agronomów, lekarzy, spółdzielców, przemysłowców i dopiero obok nich i dla poparcia ich dzieła — oświatowców i urzędników". Trzeci nurt — emigracja — bogacił przede wszystkim siłę gospodarczą innych narodów. „Był to proces uwalniania się wsi od **zbędnych** a nie proces świadomego tworzenia własnej siły technicznej i gospodarczej, zapowiadającej lepszą przyszłość warstwie chłopskiej" (J. A. Krol ib.).

Kapuściński znalazł się w tym drugim nurcie — urzędniczym — i może tylko dzięki trudnym warunkom materialnym nie rozminął się ze wsią, a pozostał w niej, jako jeden z tych potrzebnych społeczników — spółdzielców. Na niego jednak, samouka, szukającego poparcia u różnych protektorów — plebanii, dworu, — zaciążył wpływ sił społecznych wrogich postępowi wsi, które sprawiły, że autor „Ciernistych ścieżek literatury ludowej", „Chat w słońcu", niedokładnie wyczuwał sens idących przemian, pracę społeczną pojmował jako coś niezależnego, stojącą ponad interesami klasowych organizacji politycznych. Sprawiło to, że ten działacz - spółdzielca (kasjer okręgowy kasy Stefczyka, skarbnik okręgowy spółdzielni mleczarskiej, bankowiec spółdzielczy, od 1920 do 1939 r. sekretarz rady naczelnej Małop. Zw. Mleczarskiego w Krakowie, 12 lat pracy jako sekretarz Rady Okręgowej Spółdz. Roln. we Lwowie, członek szeregu komisji lwowskiej Izby Rolniczej, współpracownik i współredaktor pism spółdzielczych, rolniczych) — poeta, pisarz i publicysta (przeszło 900 wierszy, nowel, opowiadań, artykułów) — rozrzuca swoje prace po wszystkich pismach bez względu na odcienie polityczne i społeczne od „Niewiasty Katolickiej", „Rycerza Niepokalanej" począwszy a kończąc na „Przyjacielu Ludu", dzisiejszych „Chłopach" i „Wsi".

Ale jest Kapuściński działaczem i poetą jednocześnie. Nie wolno mu przejść obojętnie obok zmian zachodzących w życiu. Musi walczyć z tymi zmianami albo je przyjmować. Musi dokonywać rewizji swoich poglądów.

„Nie wiem, może czytając dalej to pismo — pisze z okazji setnego numeru „Wsi" — **zmienię się gruntownie** na pewnych odcinkach mojego punktu widzenia... jest to pismo które wniosło na wieś między chłopów ducha **rewolucji myśli, ducha niepokoju**. Zamiast sielankowego spokoju... wezwanie do **głębszego myślenia**. A sielankowy spokój? Separatyzm kultury chłopskiej, samowystarczalność gospodarcza wsi, poczucie odrębności — to stwarza ten spokój. Przeciwko tej sielankowości wypowiada się dziś Kapuściński—poeta, mówiący, że szedł „własną ścieżką do poezji", że poezja ta była „własnym snopkiem zboża z chłopskiego zagonu". Rzecz w tym, że to „chłopskie zboże" to nie tylko maki w słońcu, ale trakatory, maszyny, spółdzielnie, ale organizacja, świetlica, dom ludowy, ale technizacja i uprzemysłowienie wsi. Na skutek zetknięcia się z nowym światem, Kapuściński przeżywa niepokój. Wyrzucony przez losy wojenne ze swojego miejsca zamieszkania, staje dziś, w nowych warunkach, wobec **nowych zadań i nowych problemów**.

STANISŁAW GĘBALA

Najmłodszy z naszej piątki pisarzy Stanisław Gębala, urodził się w Żabnie nad Sanem 27.8.1911 r. Pochodzi z tego samego środowiska małorolnych chłopów, co i jego starsi towarzysze (ojciec — 3 morgi ziemi). Czy młodość miał lepszą Gębala od tamtych? Możliwości awansu społecznego? Jakaż była rzeczywistość społeczno-gospodarcza ówczesnej wsi?

„13% chłopów powyżej 10 ha, 13% do 1 ha, 42% do 3 ha, 2 miliony bezrolnych i robotników folwarcznych, 5 milionów gruźlików, 10 tysięcy na 20 milionów chłopów z średnim wykształceniem, bez dróg, szkół, instytucji użyteczności publicznej, bez sieci spółdzielni, bez przemysłu, traktorów i technicznych udogodnień" (j.w.)

Młody Gębala kończy szkołę powszechną już w okresie niepodległej Polski (1923 r.). Matka — wdowa poświęca cały dochód z gospodarstwa i rentę po ojcu, aby stworzyć synowi warunki dalszego uczenia się. O jego wstąpieniu do gimnazjum zadecydował dziadek — dziadek jeszcze półpańszczyźniak — który w testamencie jak pisze Gębala „ostatniej woli" **nakazał** kształcenie wnuka. Czy z myślą, że wnuk zdobędzie inne warunki życiowe, nie takie na jakich oparło się życie dziada, czy też, że może wnuk będzie mógł lepiej walczyć o postęp wsi? Do którego nurtu przyłączy się młody Gębala, kiedy wstąpi do gimnazjum?

„Gimnazjum w Dębicy — pisze w pamiętniku — posiadało wówczas na szczęście profesorów i nauczycieli, których pochodzenie z klasy chłopskiej albo robotniczej, względnie ich demokratyczne poglądy, sprzyjały takim jak ja uczniom". (Stanisław Skrzeszewski, Jan Sztaudynger, dr. Józef Marcinkowski).

„W tym czasie starano się czynniejszą młodzież gimnazjalną zainteresować pracą społeczną. Konkurowały z sobą trzy prądy: MTR-u „Znicza", „Wici" i „Strzelca". Po odejściu Stanisława Skrzeszewskiego, który wywierał najsilniejszy wpływ na młodzież, ja wraz z liczną grupą uczniów pochodzenia wiejskiego pozostaliśmy pod wpływami dr. Józefa Marcinkowskiego, reprezentującego kierunek „Znicza". (późniejszego redaktora „Piasta"):

„W klasie 7 na skutek licznych wystąpień przeciw zawiązywanemu wtedy w Dębicy „Legionowi Młodych" otrzymałem stopień ze sprawowania się „odpowiedni"...".

Po maturze wstępuje na uniwersytet, z którego jednak musiał po dwóch semestrach zrezygnować „z braku pieniędzy na opłaty administracyjne". Pozostaje w Warszawie i zarabia na życie „przy robotach budowlanych, przy remoncie hal mirowskich i przy budowie Sądów Grodzkich przy ul. Leszno 51/53". Jest robotnikiem — jak Stopczyk, jak Czuła w pewnych okresach swojego życia. Jednak nie jest robotnikiem zorganizowanym w związku zawodowym, w związku politycznym. Wprost przeciwnie — ten już teraz zdeklasowany inteligent, odczuwa gorycz zawodu życiowego (niemożność kształcenia się i bezużyteczność już osiągniętej wiedzy) zamiast, jakby powinno być — włączyć się w szeregi rewolucyjnego ruchu robotniczego, poddaje się wpływom dla ruchu robotniczego i chłopskiego szkodliwym. Poczucie bezużyteczności społecznej, a zarazem brak określonej funkcji społecznej podkopuje w nim zaufanie do wiedzy racjonalnej, do cywilizacji technicznej. Ten okres jego życia charakteryzuje niezdecydowanie: „Zacząłem w tym czasie pisać artykuły do licznych dzienników i tygodników literackich, **poznałem wszystkie ugrupowania młodzieży od legalnych do skrajnie lewicowych tajnych**. „Owocem tego **poznania** było nie przyłączenie się do lewicowych, a lawiracja na prawo: „Wspólnie z Młodożeńcem i Skuzą itd. założyliśmy grupę literacką „Prosto z Mostu" korzystając początkowo z gościny w tygodniku tejże nazwy, później w **Wiciach**".

„Zawarłszy ścisłą przyjaźń z Józefem Niećką zacząłem współpracę w „Wiciach" ogłaszając w nich artykuły, nowele i poezje... często zapełniając trzy czwarte numeru o ile był to 2-gi nakład po konfiskacie. Był to czas wyodrębniania się wsi od reszty nieprzychylnego jej społeczeństwa i **w tym duchu było to wszystko, co napisałem.** Starałem się upowszechniać świadomość rozrostu kultury narodowej idącej inną drogą, niż ta, którą jej wyznaczały tzw. oficjalne czynniki".

A ta droga? Ta droga pozornie szła przeciw czynnikom rządowym. Gębala wchodzi w problematykę ideową „ludomanii", wchodzi w związek z Niećką, a znaczyło to przecież pogardę dla cywilizacji technicznej, i odwrót w mit słowianizmu. Oto zarys tej „wyodrębniającej" się wsi od „nieprzychylnego" jej społeczeństwa, jaki dał J. A. Król w „Drogowskazach":

1) to, co w pańszczyźnie zostało chłopom narzucone — że są z inej gliny... ta „inność", ta odrębność została tu znów niesłychanie podkreślona.

2) tę „inność" kazano oceniać z dumą..., ze względu na **starożytną** przeszłość, „żeśmy to są od Piasta...".

3) tu nie tylko chodziło o powołanie się na starożytną przeszłość, ale całkiem wyraźnie o nawrót do organizacji społecznej, treści obyczajowych i form pracy sprzed tysiąca lat. Ideał **słowiańszczyzny** stawał przed naiwną młodzieżą ,jako zadanie do zrealizowania.

4) w konsekwencji tego programu przestrzegano przed cylilizacją techniczną... Na tej drodze dawną nienawiść do ziemiaństwa przenoszono obecnie na miasta, kopiąc przepaść między siłami również pracującymi i produkcyjnymi jak inteligencją i robotnikiem.

5) irracjonalizm t.j. kierowanie się uczuciami i odruchami z dumą przeciwstawiono racjonalizmowi...

6) nacisk wychowawczy padł na stronę moralną młodzieży. Chciano wychowywać „piękne dusze", „piękne charaktery... w oderwaniu, w sztucznych, **„klasztornych"** niejako warunkach... Dlatego też młodzież wyżywa się w zabawach, w widowiskach, deklamacjach, śpiewie... a na 100 tysięczny Związek Młodzieży Wiejskiej, **osiemdziesięciu ośmiu** jedzie do szkół rolniczych i projektuje się 4 betoniarnie, jedną piekarnię i jedną łaźnię.

Wojna dokonała w Gębali przełomu. Jego decyzja niepodporządkowania się dowództwu A.K. świadczy o dużym wyrzeczeniu się dawnych mitów. Nie jest to też wyrazem potępienia Armii Krajowej. Jego widzenie sięga dalej, poza wojnę, w przyszłą organizację ustrojową państwa polskiego. „Po kilku głośnych wystąpieniach sabotażowych Z. W. Z. usiłował przekonać mnie do polityki „dwóch wrogów", wskutek czego odmówiłem kategorycznie przystąpienia do A. K.". Gębala odnajduje wreszcie swoją ścieżkę życiową, kto wie czy nie zgodną z ostatnim testamentem jego dziadka. Gębala widzi już zarys ustroju przyszłej Polski, różny od przedwojennego i różny od ideologicznych założeń agraryzmu.

Nie jest jednak Gębala jeszcze wolny całkowicie od wpływów mistycyzmu Niećki — i dawnego słowianizmu. Pisał przed rokiem: „im wieś ma więcej przybyszów z różnych okolic, tym mniej w niej pozostałości ze **starodawnych**, pożytecznych obyczajów...", „trzeba uważać, aby ta oficjalna samopomoc nie poszła urzędniczą, papierową drogą, a **odwieczną drogą samopomocy chłopskiej"**.

Jednakowoż nowe akcenty zaczynają coraz silniej panować w jego publicystyce. „Po wojnie — pisze we „Wsi" nr. 21—22 — zauważyliśmy..., że czas już dorosnąć do wielkości polskiej. **Nowe dążenia łamią wszelkie szablony, stworzone przez nas, od formy literackiej, do gospodarczego ustroju, agraryzmu włącznie"**.

Napół oślepły od wybuchu miny, jakich całe serie wyrabiał dla partyzantki, wyraźniej i właściwej widzi rzeczywistość historyczną teraz, niż przed wojną, kiedy zapełniał trzy czwarte numeru „Wici" po konfiskacie.

Tadeusz Papier

Bronisław Marcinek (Puławy)

DRWALE

Drwale od pracy późnym wieczorem
Wracali z lasu: jeden z toporem,
Drugi z siekierą, a trzeci z piłą,
Każdy zmęczony, że z wielką siłą
Posuwał nogi...
— Psia mać szmat drogi,
Do tego lasu.
Już tyle czasu
Idziem i idziem — rzekł jeden z drwali—
I dojść nie można!.. — Bądźcie wytrwali,
Dojdziemy, tylko paspieszcie kroku!...
— Kiedy nie mogę, bo w lewym boku
Kolka mnię koli!..:
Więc szli powoli
Nie nagiąc siebie,
A hen na niebie
Gwiazdy mrugały... jak gdyby okiem,
Ku ziemi w mrokach... I wolnym krokiem
Szli, lecz znaleźli się przy kwaterze...,
Gdzie jeszcze trzeba warzyć wieczerzę.
A tu na sali:
Ci gotowali,
Tamci smarzyli,
Inni kłócili
Się między sobą, bo ktoś uparty
Chciał pierw gotować... Były i żarty
Tu częstym gościem nietylko kłótnie:
Nieraz jak jaki ktoś kawał „utnie"...
To nie ma mowy:
Chory i zdrowy
Trząsnął się od śmiechu...,
Bo śmiech bez grzechu,
Mówią, że zdrowie... Więc takie właśnie
„Kawały", żarty, „morowe" baśnie —
Krzepiły ducha, wzmacniały ciało,
Słowem: — lekarstwem dla nich bywało,
Bo gdy wieczorem
Kto się czuł chorym,
To nie ma mowy —
Rano był zdrowy...
I szedł nad ranem znowu z toporem,
Jak gdyby wieczór nie czuł się chorym:
Krzyż go nie bolał, nie kłuło w boku, —
Szedł nie powoli, lecz w szybkim kroku.
Może powiecie: —
E, no tak plecie
Ma pusto w głowie,
Lecz ten tak powie,
Kto w lesie nigdy nie robił piłą,
Kto nie wie, jaką kwaterą miłą
Była kwatera zwana: „kantorem"...
Lecz ten, kto zna ją, kto walczył z borem...,
Albo z dąbrową...
Ten kiwnie głową
I powie „racja"...
Bo gdzież marnacja
Zdrowia, odzieży, jak nie u drwali?
Drwali znam pracę i wiem, jak spali,
Lecz to męczarnia była nie spanie...
Spać na tak zwanym przez lud „tarczanie"
Czyli „połacie"...
Na pewno znacie,
Co to „połaty?"
Jeśli znasz chaty
Bracie za Bugiem, to znasz je może,
Wiesz, że tym ludziom służy za „łoże"...
Niby Madeja... Rolę diabełków,
Brzytew i noży... — spełnia moc pchełków!...
Więc miły bracie
Na tej połacie,
Gdy się przespałeś
Piekło poznałeś!...
Lecz, czy to wiedział Zamojski hrabia,
Jak moc tych pchełek drwali „obrabia"?
Przecież to było w Zamojskich lasach
Koło Włodawy w niedawnych czasach!..
Lecz, czy potrzeba
Lepszego nieba,
Jak oni mieli:...
Toć to anieli
W lepszych rozkoszach nie żyją w niebie,
W jakich rozkoszach żyli u siebie
W pysznych pałacach, a drwal „za grosze",
Jak on pracował i cierpiał — proszę!...

Anna Kamieńska

EKONOMIKA LITERACKA*)

1. TYP POWIEŚCI

Mówi się o tym, że powieść jako rodzaj pisarski przeżywa kryzys. Dramatyczna opowieść, wielka anegdota, jaką był ten rodzaj w XIX w. jeszcze przy końcu tego wieku i w wieku XX zaczyna się na dobre rozpływać, zatracać swój czynnik dramatyczny, staje się wreszcie bezkształtna, amorficzna. Zlewają się w niej cechy dawnej opowieści z formami obcymi literaturze pięknej. Reportaż, artykuł publicystyczny, rozprawa naukowa penetrują w jej formę zamazując wątek główny, polegający dotychczas na perypetiach jednej osoby, lub niewielkiej grupy osób związanych ze sobą. Ten proces rozluźniania się rodzaju literackiego powieści zapoczątkowali francuscy naturaliści, którzy badali i przedstawiali w powieści nie tylko indywidua, ale **środowiska.** Przed zupełnym bezkształtem ratuje powieść jeden tylko czynnik: wrażenie rozwoju i przemiany, jakie budzi jej tok, wrażenie upływania jakiejś rzeczywistości, choćby najzupełniej fikcyjnej. Powieść taka przypomina snujące się wokół po ścianie malowidło, które można zacząć oglądać w każdym punkcie.

Powstanie tego typu powieści nie było wynikiem formalnego tylko eksperymentowania. Zjawiły się **treści,** które tak mogły się najlepiej wyrazić. Nie tylko treści — zjawiły się dla tej formy ideologie. Jednostka ludzka była tak długo bohaterem powieści, póki pojmowano życie jako samotnicze zmaganie się z losem. Nawet w typowej społecznej powieści opartej na schemacie: jednostka pokłócona ze zbiorowością, nawet tam zbiorowość ludzka jest tylko nowym upostaciowaniem losu dla jednostki. Nowe społeczne ujęcie życia zagubiło punkt centralny kompozycji — bohaterem nie może być tylko jeden człowiek, bo ten wyjęty raz z sieci wzajemnych powiązań i stosunków społecznych, nic nie znaczy.

„Ludzie dobrej woli" Romains'a to zmieszane kartki opowiadań o różnych ludziach, o **wszystkich** ludziach. Dopiero problematyka społeczna, ideologia jako decyzja wyboru związać mogła napowrót rozsypany w ten sposób rodzaj powieściowy.

W tym właśnie nurcie strukturalnej przemiany rodzaju mieści się powieść Władysława Kowalskiego „W Grzmiącej". Jest to typ powieści schyłkowy w tym sensie, że korzysta z przemian, które przekraczają schemat powieści dramatycznej czy anegdotycznej. Nie ma tu intrygi fabularnej, pomimo, że nieustannie coś się dzieje, nie ma bohatera, choć są ludzie.

Nie tylko jednak budowa powieści sprawia, że jesteśmy o krok od nowego rodzaju pisarskiego. Ważniejszą bodaj rolę odgrywa stopień fikcji powieściowej. W „Młodości Jasia Kunefała" liryczny autentyzm każe podawać w wątpliwość rodzaj literacki książki Piętaka, tutaj jest to autentyzm publicystyczny. Prawda jest tak bezpośrednia i tak nagląca — że jesteśmy o krok od teorii, o krok od wykładu ekonomicznego.

2. POWIEŚĆ TENDENCYJNA

Literatura pozytywistyczna usankcjonowała tendencje pozaliterackie w dziele pisarskim. Nowela pozytywistyczna była zwykle demonstracją jakiejś ogólnej idei, demonstracją jakiegoś prawa społecznego. O ile dawniej literatura zużytkowywała wątki niezwykłe i wyjątkowe, co odpowiada jeszcze rozpowszechnionemu, a naiwnemu sądowi, że jeśli coś jest niezwykłe, nadaje się do powieści, to pozytywizm nauczył nas szukać w postaciach literackich — typu, w sytuacjach — zdarzeń powtarzalnych, a w ogóle — przykładu i nauki. Tendencyjność przyczyniła się w dużej mierze do przesunięcia rodzaju powieściowego w kierunku publicystyki.

Jest jednak inny typ tendencji — bardziej bezinteresowny. Pisarz daje tylko pewien obraz rzeczywistości, umyślnie jakby zamazując jej sens poprzez obfitość szczegółów i komplikację problematyki. Dopiero odcyfrowanie wewnętrznego przebiegu tej rzeczywistości — nasunie umysłowi czytelnika sąd z dziedziny pozaliterackiej, życiowej.

Obie postawy pisarskie spotykamy w książce Kowalskiego. Jest to jej mankament konstrukcyjny, choć ideologicznie postawy te wspierają się wzajemnie. Kowalski, jako pisarz jest niemal naturalistą. Tak chłodny i bezbłędny wydaje się przedstawiony przez niego obraz życia, tak zaobserwowany powierzchniowo, niby w kształcie do rzeźby, a nie społecznego hasła. Lecz działacz i polityk wchodzą w ten obraz i organizują go według własnych zasad. Postać ludomana — Łazowskiego, choć w rzeczywistości prawdopodobna, jest już wykładnikiem tendencji typu pozytywistycznego, wywołuje sytuacje zmierzające do sformułowań ideologicznych i uogólnień, zamienia poczciwego Kubasa w rezonera chłopskiej sprawy.

3. RZECZYWISTOŚĆ POWIEŚCIOWA

„W Grzmiącej" jest nie tylko powieścią o chłopach, jest powieścią chłopską. „Placówka" Prusa, pozytywna i żarliwa książka o chłopie — służy jednak sprawie pozachłopskiej. Narodowy militaryzm przybiera tu postać problemu gospodarczego. Ale jest to jeszcze maskarada bojowa. „Twierdzą nam będzie każdy próg". „W Grzmiącej" rewiduje i ten problem historyczno - narodowy. Akcja powieści umieszczona w czasie tuż przed pierwszą wojną światową i w latach tej wojny nasuwa na myśl prawem kontrastu powojenną literaturę pacyfistyczną. Etyczny i filozoficzny rewizjonizm wojny — ma tu odpowiednik „cywilny" — o ileż bliższy prawdy. Front gospodarczy wojny ukazuje dosadniej jej cel i oblicze. Wojna toczy się o ostatniego prosiaka w chłopskim chlewie, o ostatni worek żyta w przemyślnym schowku. **Rzeczywistość powieści, rzeczywistość chłopska jest gospodarcza.** Wojna polityczna nie dotyczy chłopa. Zabili gdzieś króla, panowie organizują wojnę dla swoich celów, chłopa wprzęgają w to, niby w nowe jarzmo pańszczyźniane. W istocie wojna chłopska trwa dłużej od wojny politycznej. Mają w niej chłopi przeciw sobie wszystkie sprzymierzone siły społeczne. Miasto, ksiądz, dwór, państwo — stanowią front wrogi. Na przeciw stłoczona jak bydło i ciskająca się w bezskutecznym proteście — gromada chłopska. „Bo miasto nie mogło wiedzieć, u kogo na wsi znajduje się gorzelnia. Gdyż od miasta mógłby się dowiedzieć ksiądz, od księdza dwór, od dworu żandarmi."

4. POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Rzecz powieści dzieje się nie w świadomości, psychice, przeżyciu, ale w czasie historycznym. Ciągle się coś dzieje i zmienia. Przyjazd poborców podatkowych. Połoń kupuje krowę, przyłapanie na kradzieży na pańskim dzierżawienie nowin, bójka Gawrysia z Kubasem, wojna. Życie każdego chłopa jest tak nieustanną szarpaniną, nad którą nie może on zapanować. Nie znając przyczyn własnej niemocy rozmyśla Kubas o tym, jak to „życie człowieka zawsze łamie się od jakiegoś wypadku". Zależność gospodarcza chłopa skuwa go w niewoli cudzych interesów, między którymi musi przemykać i kluczyć, aby utrzymać się i przeżyć.

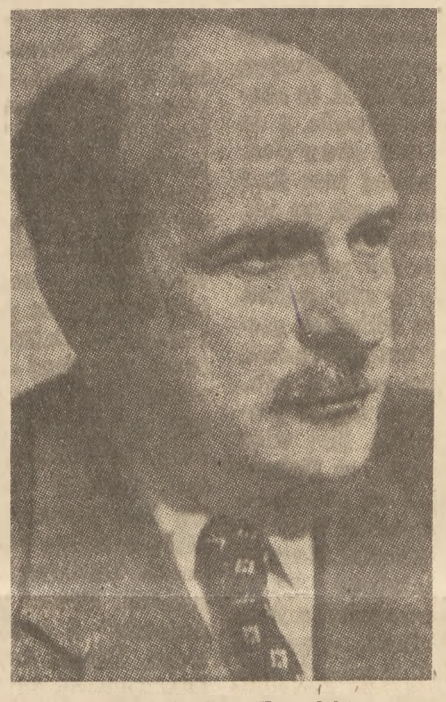

Władysław Kowalski

Chłopskie rojenia o przyszłości nie mogą wyjść poza czynności gospodarcze, od których zależy byt. Kubas wracając od siostry, która uciecz ką ratowała się od sekwestratorów, snuje w myśli wąziutką dróżkę ocalenia dla niej, złudną, gdy tylko jedno ogniwo z zewnątrz zawiedzie. „Zapisali żyto na pniu, i nie ruszająca się jeszcze po zimie rutka była odtąd własnością banku, lecz to było mniejsze zło. Bank żyta nie upilnuje. A gdyby nawet zabrał, zostawi na zasiew i rok musowo wyżyć na samych kartoflach. Po roku mogą się uchować gęsi, może prosię jakie przyróść na ratę, i znów rok minie. Zawsze jak się odwlecze, to lepiej".

Takimi krokami pisze się kronika chłopskiej gromady. Wypadki zachodzące wśród niej są błahe, a jednak poruszają całą grupę i kierują jej życiem, pchają ją to tu, to tam w bezładnej ucieczce przed ostateczną nędzą. Wojna wyolbrzymia do potwornych rozmiarów anormalności życia gospodarczego wsi. Wszystkimi szparami policyjnie strzeżonego ustroju szukają ujścia gospodarcze potrzeby wsi. Kradzież we dworze — niemal normalny środek przeżycia chłopa—wzbogaca się o spekulację, której główne zyski jednak zgarniają pośrednicy, nielegalne gorzelnie i uboje. Z armią rosyjską dzieli się chłop nędzą, przed armią niemiecką chowa każdą bryłkę tłuszczu, każdą krupę.

Oto chłopska batalistyka. Chłopska **powieść historyczna.** Historyczny powieściopisarz XIX wieku pokazałby dramatyczne zmaganie się jednostek i grup bojowych, rozrobiłby afiszowe zdarzenia historyczne, typy bohaterów. Nowoczesny pisarz ukazuje gromadę ludzką w aspekcie jej gospodarczego i społecznego uwarunkowania wobec całości, ukazuje front gospodarczy.

5. NADBUDOWA IDEOLOGICZNA

Rzeczywistość powieściowa „W Grzmiącej" jest więc rozsnuta na problematyce gospodarczej wsi. Chłopi, łyki miejskie, dwór, plebania są tylko znakami w tej ekonomice. Temperamenty i charaktery nie wybijają się — ludzie są ośrodkami sytuacji gospodarczych i czynności. Ich treści kulturowe nie wykraczają poza te sytuacje. Zaczątki chłopskich ideologii kiełkujące w ciemnych mózgach, księży moralizm stojący na straży starej, zacofanej kultury ludowej, pańskie kaprysy i imaginacje dotyczące chłopów wynikają z doświadczeń i z interesów, interesy zaś te i doświadczenia układają się **klasowo.** Dwór nie jest to bowiem już ten nieszczęsny panek bawiący się za granicą. Ten nawet jeśli wstaje o świcie do gospodarstwa — należy do klasy wielkich posiadaczy i choćby wszystkim fornalom sprawiał buty co roku mierząc własnoręcznie brudne stopy — nie pomoże mu nic — jest ustrojowym wrogiem klasy chłopskiej.

Antagonizmy klasowe w Grzmiącej układają się szczególnie wyraziście. Wieś jest jednolita strukturalnie, popańszczyźniana i kościelna, pozbawiona szkoły i odległa od miasta. Wieś „idealna" dla obserwacji walczących sił społecznych. Walka jest nierówna. Wrogowie chłopa są zorganizowani i oświeceni, występują przeciwko niemu nie jako prywatni prześladowcy, ale jako **instytucje** zawiązane — w wyniku dla chłopa — w celu wykorzystania jego możliwości roboczych i gospodarczych. Dwór jest organizacją czyhającą na pracę chłopską. Jest to zespół ludzi, zespół gospodarczy — nastawiony na zysk z rolnictwa bez względu na interesy drobnych rolników-chłopów. Jest to komórka egoistycznego kapitału tkwiącego w ziemi. Osądy kulturowe wyrosłe na tle antagonizmu dworsko-chłopskiego wynikają z obu postaw gospodarczych — dworskiego panowania i górowania, chłopskiej bierności i oporu. Widzimy, jak przesunięcie się sił społecznych w świecie dokonane przez rewolucję ludową w Rosji wpływa i na układ stosunków leżącej, zdawałoby się, u pańskiego Boga za piecem, Grzmiącej. Wypadki są powiązane w świecie historycznym — rewolucja w Rosji odebrała postawie dworskiej część pewności siebie, uprawdopodobniła chwilowe zresztą, ustępstwa. Przede wszystkim jednak upowszechniła ona w dworskiej sferze ten idealizm społeczny, który tak upodobał sobie rzekomą sielskość wsi, rzekome przywiązanie chłopa do ziemi, te wszystkie cechy i wartości kultury ludowej, które przy zerwaniu się chłopa do buntu i postępu — stałyby się naturalnymi, wewnętrznymi tamami na drodze klasy chłopskiej. Łagodna ludomania Łazowskiego, inteligenta pozornie bezinteresownego, bo przecież jadł chleb dworski, uprawiała ten idealizm społeczny struchlałej wobec upadku szlachty, w istocie równie wrogi ludowi, jak pańskie rozpijanie wsi. Tak więc wpływ rewolucji, jaka gdzieś zaszła w Europie bez wiedzy chłopa, ukazał, że dwór nie kończy się na granicy pańskiego pola i ogrodu, że dwór jest macką wielkiej instytucji kapitalistycznej, która nie łatwo cofnie się z pozycji, ale zagrożona — szuka ratunku przede wszystkim w dziedzinie najłatwiejszych ustępstw: ocen i ideologii.

Ideologię szlacheckiego utrzymania się w sytuacji historycznej wspiera także kościół, wyraża ją ksiądz — dobry sojusznik pańskiej sprawy i każdej, wrogiej ludowi, władzy. W myśl idei, że każda władza pochodzi od Boga, ksiądz każe się chłopom modlić za niemieckiego kaisera, skoro ten zwyciężył, jak dotąd kazał modlić się za cara.

Propagowana przez kościół etyka była sprzeczna z gospodarczymi wymogami chłopa. Kradzież i nielegalne formy gospodarki i zysku — były w niej potępione, a one jedynie umożliwiały życie. Aby jedni mogli żyć w prywatnej cnocie — ktoś musiał oszukiwać i kraść, bo w ramach ustroju nie mieściły się wszystkie potrzeby gospodarcze. To też gdy ksiądz naznaczył spowiedź dla Grzmiącej, męczy się Sobieraj. „Bo i cóż to za spowiedź mogła być, gdy złość się weń wdarła i nie ustępowała ani na chwilę. Myślał o tym, że jak tylko wyjdzie z kościoła, a zobaczy Raciążka, „cholera" sama mu się do mózgu nawinie. To już przekleństwo, przekleństwem! — myślał. Ale czy tej wiosny można myśleć o tym, że może się w dworskie nie wejdzie? To się zdechnie! Bydlę się zamorzy i wtedy wynoś się z ziemi. Ale gdzie? Jeżeli Lepionka z miasta jest i siedzi na wsi, tu spekuluje, tu morduje się osiemnaście wiorst piechotą do kolei, a woreczki z ziarnem kryje w nogawicach... Czy to jest życie? Gruntu się musowo zębami trzymać, bo inaczej śmierć! A że gruntu przymało, Niemiec łupi na siłę, tak samo musowo łgać, kraść i kląć. Odolanickiego trzeba będzie udusić jak psa! Razem z Raciążkiem. Można tych huncwotów długo mamić, kryć ziarno, kraść swoje własne. Ale ich nie wytrzyma!.."

Tak więc i moralność chrześcijańska nie może być rozpatrywana w oderwaniu od stosunków ziemskich — dla klasy chłopskiej mogła się ona stać hamulcem na drodze rozwoju, jak i własna ludowa kultura wytworzona w zamkniętym kręgu wsi.

Wyzbywanie się kultury ludowej jest tylko przejawem zdrowego społecznie ciążenia wsi ku miastu. Tam w klasie robotniczej i rzemieślniczej rośnie jej sojusznik w walce społecznej. Wyjście z nędzy wyobraża sobie chłop tylko przez miasto. Nie znosi „łyków" miejskich, zdeklasowanych „panków", ale sam czepia się ich, byle bliżej miejskiej wolności. A tu ksiądz na ambonie ściąga go z tych wysokich dążeń i każe się kochać w sobie. „I nie dosyć ci tej zgrzebnej koszuli, tego daru bożego, daru, co ci na twoim polu rośnie. I cóż ci po tym, że gardło białą obrożą ściśniesz? Na panów się zapatrujesz? A czy ci to tak pasuje? Tyś, bracie i siostro, piękniejsza w wełniaku, niż w tej żydowskiej bawełnicy. I w tej swojej, w tym ubiorze, w tych strojach, jakieście po ojcach odziedziczyli, idźcie do Boga. Takich on was najlepiej ukochał, i takich was chce przyjąć u siebie, w niebiesiech. Amen".

Niestety i furtka miejska, którą chłop chciał uciec od niedoli i nędzy wsi — nie była pewna. Zawsze trzeba było liczyć znowu na „wypadek", na „los", który zepchnie z powrotem na wieś. Nie udało się i Kubasowi wyprowadzić syna ze wsi. Udało się samemu Klickiemu, ale ten przystał do warstwy spekulanckiej, do lumpów miejskich i ciągnął zyski bardziej ze swoich krewniaków, chłopów, których kiedyś porzucił, niż z miasta.

„Włościanie nasi nie przyczynili się do rozwoju przemysłu i handlu, bo, nie otrzymawszy ziemi, byli do tego za słabi, by zapełnić miasta czem innem, jak prostą pracą roboczą, a że nie zostali przez czynniki polskie uwłaszczeni, stało się to wielką dla idei Polski stratą" — pisze Władysław Grabski (Ekonomista, IV, 1936). I odwrotnie: „jedną z głównych tam dla rozwoju przemysłu był **brak rynku wewnętrznego,** związany z małorolnością i bezrolnością — uzupełnia Jerzy Tepicht (Nowe drogi, 1, 1917). „Chłopskiemu hasłu walki o ziemię usiłowali oni (obrońcy własności obszarniczej) przeciwstawić hasło walki o stragan żydowski" (J. Tepicht).

W Grzmiącej — ledwo chłop dochodzi do sformułowania zasadniczego swego dążenia — ziemi! — podsuwa mu dwór program gospodarczy narodowy: „Należy się organizować gospodarczo. Nie sprzedawać Żydom, nie kupować u Żydów, nie dać się wyzyskiwać..." Podłoże gospodarcze tego programu ideologicznego — jest wyraźne.

6. DRAMAT HODOWLANY

Antagonizmy codzienne dworu i wsi obracają się wokół sprawy związanej z **hodowlą,** nie z uprawą. Krowa, świnia i koń — to podstawy chłopskiej gospodarki. W nich leży **honor chłopski.** Nic tak nie targa chłopskiej godności, jak obśmiewanie jego krowy czy konia. Połoń z Grzmiącej wycierpiał z powodu swojej marnej krowiny tyle samo, co liryczny Jaś Kunefał Piętaka z powodu swojej parszywej Karej. W języku ekonomisty Grabskiego sprawa ta wygląda w ten sposób, że „większa ilość łąk posiadanych przez większą własność, więcej ugorów, koniczyn i pasz zielonych, jakie są obsiewane po folwarkach nie służą ku temu, by zwiększyć zwierzęcą produkcję na hektar. Pomimo, że włościanie na wyżywienie inwentarza poświęcają bardzo mało ziemi, potrafią utrzymać go znacznie więcej i mieć z niego znaczniejsze dochody niż większa własność. Dzieje się to dzięki temu, iż włościanin znacznie lepiej użytkuje własność odżywczą słomy i plew oraz traw na miedzach i rowach, zamieniając na wartości gospodarcze to, co w folwarkach przeważnie się marnuje, oraz więcej spasa ziemniaków inwentarzem".

Lecz dopiero język literata-ekonomisty pokazuje nam istotny dramat tej przewagi chłopskiej produkcji zwierzęcej na hektar, tej umiejętności spasania inwentarzem miedz i rowów. Stwierdzenie statystyczne ekonomisty milczy o dramatyczności tej walki o paszę, jaka toczyła się między dworem a wsią. Dziedzic Olpiński z Grzmiącej nie wypuści chłopom nowin w dzierżawę — spór o te nowiny jest niemal osią akcji powieściowej — stąd tysiączne gorączkowe zabiegi chłopów o garstkę koniczyny i siana, o chwilę popasu w lesie dworskim pilnowanym przez najętych chłopów, stąd wreszcie zatarg z władzą państwową. Odrobek za użytkowanie pańskiego pastwiska równa się dawnej pańszczyźnie, zadłużenie wobec skarbu państwowego wiszące nad chłopem wieczną groźbą sekwestratora i żandarma, jest formą osobistej niewoli długo po zaprowadzeniu liberalnych konstytucyj.

7. KORDIAN I CHAMY

Podobnie jak ksiądz i profesor Łazowski rad by utrzymać lud w opłotkach widząc w nim czysty rezerwat narodu. Więc chłop skołatany biedą i grzechami, które spełnia z musu, słucha wyznań szlacheckiego ludomana, naiwnych, a bezwstydnych zarazem wobec przynależności klasowej mówiącego. „Wierzajcie mi gospodarzu, dla mnie wiejski lud polski to... jak ja sobie mogę z kimś z tego ludu pogadać, to uważam za szczęście. Bo tu, u was, wszystko jest proste, bez szachrajstw. Wy tutaj jesteście jak ta perła. Cała nadzieja Polski to lud wiejski, chłop... Tylko oświatę bo... profesor ochmurzył łagodne oczy. — Po miastach to żydowszczyzna, widzicie, wszystko nasiąkło".

Rad by pewno i profesor Łazowski poddać lud wychowaniu narodowemu, zaszczepić mu szlacheckie pojęcie narodu „porządnie" złożonego z posiadających i wyzutych z własności, bezczynnych i robotników, pojęcie narodu bohaterów, narodu tego Kościuszki, który chłopom kazał zdobywać armaty, nie tego, który ich zwolnił z robocizn. Z takiego wychowania wychodzili omamieni narodową sprawą poeci ludowi, Kurasie dostrajający się do tonu hrabiego Krasińskiego, i politycy chłopscy, którzy wartość klasy chłopskiej przedstawiali narodowi od strony przydatności gospodarczej i militarnej, a nie od strony obywatelskiego prawa udziału w kulturze. Podobnie jak Kruczkowski w „Kordianie i chamie", dowodzi Władysław Kowalski, że ojczyzna chłopów nie mogła się pokrywać z pańską ojczyzną. Chłopska ojczyzna to właśnie gospodarcza walka o byt, to spory serwitutowe z dworem, to przymus odrobków, to kradzione dla krowy garście paszy. W okresie wojny światowej — o ojczyznę pańską zabiegali dyplomaci i walczyli

*) Władysław Kowalski: „W Grzmiącej"— Państw. Inst. Wyd., Warszawa 1947; str. 273.

wodzowie. Chłop walczył od wieka o swoją ojczyznę — mieszczącą się w głodnym garnku i w skobku mleka, jaki dało się wydusić z niedożywionej krowy.

Chłop, który dał z siebie zrobić posła na sejm pańskiej ojczyzny, uznany został za zdrajcę chłopskiej sprawy. Wiadomo, że będzie głosował na korzyść tych, którzy go posłem zrobili, nie na korzyść ludu. „Ja bym sam wiedział, co robić, gdybym miał na czym. Na tych paru morgach nie wymądruje nic... Polska dawniej była, chłopu było źle, i Polska teraz jest, chłopu będzie źle! Nikt się tu nad chłopem nie ulituje. Jakby nawet, proszę łaski pana, u chłopa zjawił się jakiś luźny grosz, to znów urzędniki galop go u chłopa namacają, nowy podatek wymyślą i ten grosz wydrą. Nijakiego wychodu, nie ma. Musi się tylko tak człowiek nie dawać, aby nie zamarł z głodu.

— Słowem nie znajdujecie wyjścia — pytał Łazowski...

— Nie znajduję! Jeżeli się nawet przychowa świniaka." i t. d. Wyjście mogło być tylko jedno — dać chłopu ziemię. Lecz żądania tego chłopi w Grzmiącej głośno postawić nie śmieli, a dwór ani myślał mu go podsunąć. Nawet dobrotliwy Łazowski nie zdobył się na rozwiązanie prostego problemu. Doradzał zgodę i uczciwość, pojednanie dworu i wsi, jakby od czasu hrabiego Krasińskiego nie upłynął kawał wieku.

8. DOKONAŁO SIĘ PRAWDY

Pomimo tendencyjnego wprowadzenia figury Łazowskiego — zwycięża w zakończeniu powieści artystyczny umiar i beznamiętność. Autor siłą niemal powstrzymuje się od krzyku: tędy! — i pozwala nadal płynąć żywiołowi ludzkich zabiegów życiowych.

„Od strony Młodziankowic szła przez pole Kiernozicha, wychodziła już na drogę wiejską, prowadząc na powrozie suczysko żółte, szczenne czy oszczenione na dniach, dotykające kałdunem ziemi.

— Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, amen! — przeżegnała się pobożnie. Z dłonią u czoła stała z suką na drodze i patrzyła. Aż gdy Sobieraj i Kubas zniknęli za wsią, cmokając na sukę poszła do chałupy".

Ale już zostały odkryte nici, poruszające ludzkie figurki. Gdyby nie cel ludzki, humanitarny — jaskrawość życia i ostrość walki, puszczańskiej niemal walki o byt, upodobniłaby to wszystko do wielkiego teatru kukieł poruszanego złośliwą ręką.

— „Masz człowiecze! — przemknęło przez mózg Kubasa. I więcej nie zdążył pomyśleć nic. Ale raz tylko wymierzył Gawryś pałką w ramię.

— Tu twój koniec!

Potem się zwarli ze sobą.

— Za kury, coś psem zeszczuł! Za świnie!
— Pilnuj stworzenie!
— Tu twój koniec!
— Mój, albo twój!

Gięły się nogi w kolanach, pracowały wielokroć spotęgowaną siłą, prężyły niczym te struny, niczym te pnie dębowe wytrzymywały napór, coraz szerszą przestrzeń żyta tratując do cna, do ostatniej roślinki..."

Rzeczywistość gospodarcza wsi w ciągu upływania czasu powieści — nie zmieniła się na korzyść chłopa. Ale już zmienił się układ sił na świecie, zmieniły się formy kulturalne — to te właśnie zmiany oceniają grzmiąccy chłopi jako głupienie ich pana. „Dokonało się prawdy" — mówią czując zbliżający się swój czas.

Powieść bez bohatera i bez akcji zachowała dramatyczne napięcie, dzięki potężnemu nurtowi historycznemu na który składają się drobne czynności ludzkie, błahe wypadki. Życie chłopskiej gromady, sąsiedzka wspólność dążeń nie zorganizowana, bo nawet sołtysowstwo jest obcą, państwową instytucją administracyjną — życie to urasta w sumowaniu się zdarzeń do potężnego ruchu. Dzień idzie za dniem, garść plew dorzuca się po garści do świńskiego koryta, wiosnę obsiewa się po wiośnie — a wszystko to składa się na siłę ruchu, pędu, który przerwie kiedyś zapory utrzymujące klasę chłopską w faktycznej gospodarczej niewoli — mimo obywatelskich swobód.

„W Grzmiącej" Władysława Kowalskiego jest chłopską książką dlatego także, że wzbogaca literaturę o nowe barwy języka. Jest on szorstki, oszczędny, gruby. Rysuje ostrość i gwałtowność życia. Wygląd wsi, pejzaż wiejski jest **zaludniony** i wypełniony treścią ludzką, gospodarczą. Taka bowiem jest treść życia wsi, którą autor maluje. „Na dworskim fornale z pogwizdem i krzykiem na konie wozili kartofle do gorzelni, która szła pełną parą, uprzątali sterty słomy z pola, wywozili nawóz, z podwórza. Ludzie uwijali się przy kopcach, od czasu do czasu krzyczał ktoś głośno, rozkazywał. Stado indyków i perlic na kopczyskach za stodołami wrzawą ogłaszało dworską wiosnę".

Nawet wiosna w świecie humanistycznym ma swój przydział klasowy. Inna jest bowiem wiosna chłopska, inna dworska, choć graniczą ze sobą o miedzę.

Literackie opracowanie odkryłoby w powieści Kowalskiego wiele innych cech. Powieść jest bogata i intensywna. Tutaj chodziło o o kreślenie książki Kowalskiego, jako literackiej i artystycznej ekonomiki.

Są dwie nie wykluczające się możliwości rozwoju i kontynuowania tego gatunku pisarstwa: albo autor własną przemyślaną ideologię życia społecznego ilustruje przejawami tego życia, albo też stara się przedstawić samą rzeczywistość. Jeśli „dokona się prawdy" — dzieło może mieć tendencję tylko taką, jak „W Grzmiącej"—postępową, bo taki jest kierunek objektywnej rzeczywistości.

Anna Kamieńska

Kazimierz Piotr Nowak (Chicago)

STARY ŻURAWSKI

Poznaliśmy się w fabryce, gdzie chwilowo pracowałem. I nawet razem przyszło nam odejść, gdy przyszedł „lay off" czyli po prostu redukcja. Zaprzyjaźniliśmy się tam przecież na całe życie i nigdy tego starego Joe nie zapomnę. Żurawski jest już stary. Jest bardzo stary. Ma siwe włosy, tak siwe, a raczej białe, jak pólnocne michigańskie śniegi — i błękitne oczy, tak błękitne, jak błękit nieba w Polsce, albo lasy nad Narwią, skąd pochodzi. I takie śmiejące się, powiedzmy sobie, łobuzerskie oczy upartego Mazura, jak miał je zapewne wtedy, gdy z Polski wyjeżdżał. Dawne to dzieje, dawne to czasy. Dziś ma stary siedemdziesiąt dwa lata, a jest już w Ameryce 55 lat. — „Powiedźcie wy ino: pięćdziesiąt i pięć zim minęło Jak to ten czas szybko leci!... Urodził się Józef Żurawski, stary Joe, nad Narwią, gdzieś wśród piasków, sitowia pełnych smugów i borków sosnowych, chudych, suchotniczych. Tam było jego głodne dzieciństwo, tam zaczynała się ciężka nienawistna młodość. — „Złościł się człowiek tam nie wiedząc o co. Siepał się i sierdził w złości — sam się sobie dziwując, że tyle w nim zła i nienawiści. A to starokrajska bieda tak nim szarpała, a to głód tak ciskał" — mówi dziś stary Joe. Byłby Żurawski został gdzieś tam nad Narwią, byłby chodził raz na rok na odpust do Ostrołęki — i raz na dziesięć lat z pielgrzymką, na piechty przez Gidle, do Częstochowy, gdyby nie szelma kuzyn. We wsi mu się nie widziało, głodować nie chciał, czegoś innego szukał. Wtedy — sześćdziesiąt lat wstecz, nielada rewolucjonista to był, wśród piachów i smugów nad Narwią. Był więc kuzyn Jantek w Warszawie, w Dąbrowie Górniczej i w Łodzi. I aż go niosło we świat. We świat! Przyjechał tedy do ich wsi nad Narew i zwerbował starego Joe, wtedy siedemnastoletniego Józka Żurawskiego. Poszli do spowiedzi, a jakże pożegnali się z sąsiadami, a potem nocą uciekli z domu. Byli trochę w Łodzi, gdzie zarobili na drogę i na „szyfkarte" i potem przez Niemcy przez Bremę, za oceany, do Ameryki! Siedemnaście lat wtedy Józek miał, gdy zbuntował się przeciwko wiecznemu trudzeniu się w piachu nad Narwią, przeciwko bydlęcemu harowaniu i ciasnej chałupie — buntował się i uciekł ze wsi do dalekiej Ameryki. Do dalekich pełnych pracy, ruchu i życia, miast. Podobały mu się Niemcy, piękny fabryczny to kraj, ludzie tam mogli żyć jak się patrzy — wspomina Żurawski do dziś. W Ameryce Joe Żurawski dostał robotę od razu, ale jaką robotę? Po angielsku nie umiał, więc była mu okropna bieda — a i po niemiecku nie rozumiał ani słowa. A kto po angielsku, albo po niemiecku nie umiał, trudno mógł tu wyżyć. Do najcięższej roboty go dawano. Najpierw był więc kopaczem ziemi w dalekich lasach Kentucky, gdzie budowano nowe miasto, zakładano nowe fabryki. Dokoła były lasy — puszcze olbrzymie, a w środku kościółek i kilka karczem — „Salunów", dla robotników polskich, baraki z wyrkami, na których spali i „that all". Wśród kopaczy przeważał element przestępczy, kryminaliści i poszukiwani mordercy, którzy chlubili się popełnionymi zabójstwami i wzajemnie nauczali, jak można popełnić nowe. Taką szkołę przechodził w Ameryce Żurawski. Poza tym chodził co niedzielę do kościoła (gdyż inaczej dostałby się na „czarną listę") i do karczmy, gdzie się upijał w sztok. Tak samo jak we wsi nad Narwią, albo jeszcze gorzej. Czasem przyjeżdżały „wesołe kobietki", mógł do nich iść — ale nie chodził. I miał tej szkoły dość, więc uciekł z lasów Kentucky — na północ, do miast. Dobił do Buffalo. Ładowywał tam węgiel ze statków po 18 godzin na dobę za pięć dolarów tygodniowo. Ręce pękały mu z bólu, wiązał je więc rzemieniami, przywiązywał do łopaty i szuflował uparcie, byle się nie dać. byle roboty nie stracić. Po roku rzucił Buffalo i przeniósł się do Toledo, w Ohio. Tu pracował w fabryce—i czasem wyjeżdżał do Detroit. Ciągnęło go to miasto, nęciło. Kiedyś o mało go w tym Detroit pociąg nie zabił na „dworcu". Jak Wam wiadomo, w Ameryce nie uznają „przestarzałych" zapor kolejowych na przejazdach, obecnie znosi się nawet sygnały świetlne dla przechodniów. Stop, look and listen — stań, patrz i słuchał powiada law — prawo. A jeśli cię zabije pociąg, toś widać prawa nie słuchał — i dobrze ci się to stało. Wohl geschehen, jak mówią Niemcy. Zgromadziło się więc coś 120 osób w Detroit przy Warren, sami Polacy oczywiście i czekają na pociąg, który w tym miejscu przystawał, aby ludzi zabrać. Zagapili się jakoś i z tyłu wpadł inny pociągi i zmiażdżył ich wszystkich. Ocalał tylko jakimś cudem on jeden — stary Joe Żurawski. Ale wyrył mu się ten dzień w pamięci i nigdy go nie zapomni. W każdej rozmowie, pod koniec opowie Wam, ile to polskiego narodu tu zginęło... choćby wtedy w 1897 roku na Warren.

Potem Żurawski się ożenił, zamieszkał w Detroit, miał gromadę dzieci. — Pracował u Forda w Dearborn i Highland Park, u Chryslera, Briggsa, Packarda, De Soto. Powodziło mu się dobrze i źle — a najczęściej ani dobrze, ani źle. Pracować musiał, myśleć — nigdy za dużo nie myślał. Dzieci musiał wychować, o starość zadbać. Przeszedł tak kryzys za prezydenta Mc Kinleya i drugi za Tafta i pierwszą wojnę światową, w której — pomyślcie wy no: brał udział jego syn i zięć. Podczas pierwszej wojny brał udział w organizowaniu unij robotniczych, na strajki wychodził, fabryki pikietował. Uświadomił się Joe, nauczył wielu rzeczy, przebył nielada drogę od swojej wsi, aż do zwalczania łamistrajków w detroickich faktoriach. Potem przyszły „palmerowskie najazdy" i rozbijanie ruchu zawodowego. Dostał trochę wtedy i Żurawski. Dlaczego on miał być lepszy? Potem znów szły lata — długie i szare, beztroskie za Hardinga i ostatnie, najgorsze za Hoovera. Wtedy Żurawski pokazał, co umie. Głód dokuczał. Jeść nie było co. Sam nie jadał po cztery dni, chodził po śmietnikach i wygrzebywał pokarm dla swych dzieci. I trwał. Byleby dłużej. Byleby się nie dać. Brał udział we wszystkich demonstracjach robotniczych, we wszystkich pochodach protestacyjnych i mityngach. Brał udział w marszu głodowym do Forda, podczas którego od kul fabrycznej policji zginęło pięciu robotników, w tym dwóch Polaków — w marcu 1931 roku. I w marszu głodowym do Lansing, do gubernatora Michigan. I w demonstracjach pod Welfare. Zahartował się tam Żurawski i pokazał, co umie, do czego jest zdolny chłop polski. Chłop polski, który uciekł z niewdzięcznego zagona, zamerykanizował się, stał się cząstką tego potężnego społeczeństwa. Wykazał, że myśli on i czuje tak samo, jak robotnik anglosaski, którego przedkowie na statku „Mayflover" lat temu kilkaset przybyli...

Dziś stary Żurawski jest pradziadkiem. W ostatniej wojnie brało udział dwu jego synów i kilku wnuczków. — Wnukowie i prawnuczkowie to już Amerykanie. Prawdziwi, stuprocentowi, których palant interesuje więcej, niż polityka, a czytanie gazet rozpoczynają od stronicy sportowej i „funy part" — części komicznej z obrazkowymi historyjkami. On sam po angielsku mówi bardzo słabo. Dochodzi do tak tragikomicznej sytuacji, że syn nie może się dogadać z ojcem. Jego synowie i córki mają żony, czy mężów przeważnie nie Polaków. Są w jego rodzinie Żydzi, Rosjanie, Czesi, Węgrzy, Bułgarzy, Ukraińcy, Włosi, Niemcy, Meksykańczycy. Spokrewniony jst z Irlandczykami Szwedami, Francuzami, Hindusami. — A jego wnuczka postanowiła wyjść za Murzyna... Międzynarodowa jest teraz jego rodzina, prawdziwy zlepek ras i religii...

Międzynarodowa, a więc typowo amerykańska.

Doszedł stary do swego domku, w stylu i bogactwie przypominającym raczej jakąś piękną willę podmiejską w Polsce, a nie dom robotnika fabrycznego, ma swoje własne auto — piękny, nowy Chevrolet i North Michigan, w puszczy północnego Michiganu, swój „log catin" — swoją chałupę wypoczynkową na lato, gdzie z rodziną spędza wakacje, sezon myśliwski i każdą niedzielę.

Długa to i daleka droga od zagubionej w piachach wsi nad Narwią do Detroit — miasta motorów i zbrojowni świata, wśród wielkich jezior Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ciężko, gdy uciekając z chałupy, ma się lat siedemnaście i edukację nabytą z książki od nabożeństwa. Gdy uniwersytetem amerykańskim była łopata i taczki w Kentucky — i przysłuchiwanie się opowiadaniom bandytów. Wyzwolił się przecież Żurawski z pod wpływu książki od nabożeństwa, nie zaraził się złem od zwyrodniałego otoczenia, ostał sobą. Tylko Polski nie zapomniał — i swojej wsi. Pisał do niego niedawno kuzyn — syn jego siostrzeńca, że na „ICH" gospodarce teraz on siedzi i że dziadek z Ameryki nie skwitował z majątku... Ot, chłopskie obawy o swoją miedzę, o swój kochany polski „ręcznikowy zagon". — Roześmiał się stary. — Boi się, że wrócę na te piaszczyste morgi, czy jak? Nie wrócę już — bo późno to dla mnie — i wrócić nie chcę... boję się tamtej wsiowej rzeczywistości... Opowiadam mu, że i w Polsce czas idzie naprzód. Że nawet na polskiej wsi czas idzie naprzód, że zmieniają się ludzie i czasy, że nawet myśli się coraz poważniej o elektryfikacji wsi (w USA 50 proc. gospodarstw wiejskich jest zelektryfikowanych). i że może przecież będzie lepiej i polskiemu chłopu.

Cieszy się stary Joe Żurawski. Cieszy się jak dziecko. Bielą się w zimowym słońcu śnieżne, zda się, włoy — i oczy błękitne jak lny nad Narwią, błyszczą łobuzersko jak wtedy, gdy wyjeżdżał w drogę daleką i długą. Ciężka to była droga, ale ją przebył chlubnie — stary Joe, dawny Józek z nad Narwi.

W następnym numerze rozstrzygnięcie konkursu na sztukę dla teatrów ludowych

KORESPONDENCYJNE GIMN. I LICEUM przy Wydziale Oświaty i Kultury Zw. Mł. Wiejsk. R. P. „Wici",

ogłasza zapisy na rok szkolny 1947/48 do wszystkich klas gimnazjalnych i I-ej licealnej w dniach od 1.6 do 15.7.1947 r.

Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: Korespondencyjne Gimnazjum i Liceum — Łódź, Al. Kościuszki 45. Nr tel. 151-18.

Regulamin Korespon. Gimnazjum i Liceum

Celem Korespondencyjnego Gimnazjum i Liceum — jest udostępnienie szkoły średniej dla wsi; chodzi przede wszystkim o tych, którzy na skutek trudnych warunków materialnych i niemożności oderwania się od pracy zawodowej nie są w stanie korzystać z normalnej szkoły średniej.

Program nauki Korespondencyjnego Gimn. i Liceum jest zgodny z obowiązującym w szkołach państwowych.

Po ukończeniu każdej klasy uczestnik składa egzamin i uzyskuje świadectwo równoważne świadectwu szkół państwowych.

Wiesław Jażdżyński

JUDYM USPOŁECZNIONY

BUNTY INDYWIDUALISTÓW

W związku z artykułem Z. Stolarskiego p.t. „O nową postawę" („Wieś" nr. 19), ukazały się na łamach „Wsi" dwie wypowiedzi: — K. Borzęckiego *) i J. Zielińskiego — przedstawicieli starszego pokolenia Kielecczyzny.

Obydwie wypowiedzi są właściwie zbieżne i dadzą się następująco scharakteryzować:

1. Postaci Judyma, Nienaskiego i Przełęckiego przedłużają się w konkretnie działających samotniczych społecznikach — dra Szymona Starkiewicza, Aleksandra Patkowskiego, Juliusza Osterwę i Brata Alberta. Mają oni poważne osiągnięcia, są więc warci akceptacji społecznej. (K. Borzęcki).

2. Młodzież akademicka Kielecczyzny powinna związać się z ziemią rodzinną emocjonalnymi węzłami, na gruncie poznania jej i działalności jej wybitnych jednostek (K. Borzęcki i J. Zieliński).

3. Po ukończonych studiach powinna młodzież akademicka wrócić i pracować na ojcowiźnie w ramach osągniętych specjalności. (K. Borzęcki).

Problem społecznikujących Judymów i Nienaskich jest już historyczny. Typ jednostkowych i samotniczych działaczy jest wzorem moralnym człowieka obowiązującym u schyłku XIX stulecia i wynika z ówczesnej struktury społeczno-gospodarczej Polski.

Na zachodzie uprzemysłowionej Europy kapitalizm osiąga szczytową fazę rozwojową, a klasa robotnica, wypierana naukową teorią socjalizmu Marksa i Engelsa — atakuje silnie okopy liberalnego mieszczaństwa. W wyniku starć powstaje szereg instytucji liberalno-demokratycznych, łatających luki w niedomaganiach społecznych kapitalizmu. Działają organizowane przez mieszczaństwo spółdzielnie, Ubezpieczalnie Społeczne, powstają ochronki dla robotniczych dzieci itp.

Kapitalizm Polski, stale jeszcze zapóźnionej w rozwoju przemysłowym, był niedorozwinięty. Nie wytworzyły się tu dwie wielkie antagonistyczne siły społeczne — kapitalizmu i proletariatu. Nie było więc zarganizowanej w instytucje walki klasowej.

Pojawił się natomiast indywidualistyczny typ działacza — jako wyraz buntu przeciw własnej warstwie społecznej, albo istniejącej strukturze socjalnej.

Samodzielny działacz końca XIX wieku nie rozróżniał uprzywilejowanych i pokrzywdzonych klas społecznych o określonych i uwarunkowanych historycznie rodowodach zmierzających świadomie do takiego czy innego stanu rzeczy. Występował u niego ewangeliczny podział na biednych i bogatych.

Tak właśnie dzieje się z bohaterami Żeromskiego — Judymem i Nienaskim. Postawa ich nie wynikała bynajmniej z gruntownego poznania dziejów społeczno-gospodarczych. O Judymie i Nienaskim można mówić jako o filantropach, ale nigdy jako o działaczach klasowych.

Była to więc postawa osobisto-klasowa a nie organizacyjno-społeczna. Obydwaj bohaterzy Żeromskiego mieli jakieś nieuświadomione przekonanie o społecznym bagnie, którego przeskoczyć się nie da i bezmiarze zła, którego zwalczyć nie sposób. Sprawa nędzy proletariatu była dla Judyma i Nienaskiego w pierwszym rzędzie przeżyciem wewnętrznym o silnym wydźwięku pesymistycznym, skazującym z góry wszelkie ich działania na niepowodzenie. Nienaski, nie włączony w szerszą organizacyjną strukturę pracy społecznej, osamotniony w rezultacie swoich zabiegów, załamuje się bardzo szybko.

Społecznik Żeromskiego staje bardzo często na rozdrożu, otrzymuje jednak zawsze publiczne rozgrzeszenie, ponieważ w moralnym rytuale społecznych ocen tamtych czasów nie jest ważny realny wynik działania, ale **szlachetne intencje działającego** — jak słusznie zauważa Z. Stolarski.

PORTRETY JUDYMÓW

Wymienieni przez K. Borzęckiego realnie występujący po pierwszej wojnie światowej działacze-samotnicy — stanowią przedłużenie wizerunków bohaterów Żeromskiego, „wcielenie tejże idei, zaprawionej pewną dozą praktyczności" (Borzęcki, „Wieś" nr 23). Działania ich uwieńczone były nieraz poważnymi rezultatami.

Dr. Szymon Starkiewicz wybudował w Górce pod Buskiem wspaniałe sanatorium dla dzieci gruźliczych. Ale czy rozstrzygnął, choćby tylko w znaczącej treści — problem gruźlicy w Polsce, czy nawet w woj. kieleckim, gdzie ponad 50% młodzieży zagrożonych jest bezpośrednio tą chorobą i wymaga zorganizowanej, masowej pomocy lekarskiej, zdolnej dotrzeć do każdego miasteczka i każdej wioski?

Aleksander Patkowski uruchamiał w Kielecczyźnie uniwersytety ludowe. Czarował w nich wychowanków zamkami i kościołami Świętokrzyskiego zupełnie poza wiedzą o stanie ekonomicznym i aktualnych pod tym względem potrzebach Kielecczyzny. Zalecał ją kochać ze wglądu na wartości historyczne, a nie taką jaka istniała jemu współcześnie. A gruntowna analiza dziejów społeczno-gospodarszych regionu rodzinnego nastawiona na praktyczną działalność w duchu pomyślnego rozwoju?

Brat Albert, jedna z najpiękniejszych postaci ostatnich lat XIX stulecia — przyozdobił działalność społeczną kościoła. Nie mógł jednak przesłonić sojuszu dworu z plebanią i gromów z ambony na ruch wiciowy.

Juliusz Osterwa aktor i reżyser, stworzył „Redutę" i pędził z nią koczowniczy żywot, próbując działalności pedagogiczno-teatralnej, podobnie jak i Jaracz „skurczony" do „Ateneum". Dziś chcemy mieć kilkadziesiąt dobrych teatrów stałych i drugie tyle objazdowych. W typie pojedyńczego i tułaczego działania, nie opartego o stałą instytucję, bez regularnego dopływu środków materialnych — problemu się nie rozwiąże.

NOWY USTRÓJ

Obecny, zmieniony ustrój państwowy akcentuje co innego. Moralny problem nierówności społecznej i nędzy przesunął się **od indywidualistów — dobrych ludzi w stronę przemian ustrojowych**, w których widzi się dzisiaj możliwości rozwiązania węzłów socjalnych. Powstają instytucje powszechnego wyrównania różnic społecznych. Stąd na pierwszym miejscu są nie ci, którzy zaleczają schorzenia społeczne, lecz ci, którzy budują masowe podstawy wyrównania dochodu społecznego, zysków z pracy i zwiększenia siły nabywczej obywatela — w ramach reform, ustaw, instytucji.

Odosobnieni działacze typu Judyma nie zmienili stanu rzeczy. Sam fakt wprowadzenia reformy rolnej zdziałał znacznie więcej. Liczba gospodarstw karłowatych spadła z 70% ogólnej, do 27%. Osiągnięcia samotników wyglądają przy tym fakcie, jak błędne ogniki na wielkim bagnie, którego nie potrafili przebyć.

„Dobrzy ludzie" umieszczeni w sferze jasno określonych zadań, rozporządzający siłą powierzonego im aparatu ludzkiego, pieniężnego i maszynowego — niech spróbują raz jeszcze walczyć z szatanem. Może tym razem „szatan" zacznie ustępować?

AKADEMICY WOBEC ZIEMI KIELECKIEJ

Ich rola ma być konkretna. Jakże jednak do niej dojść? Czy z zachwytu estetycznego nad pięknem Łysogór — jak chce J. Zieliński, przypisując niesłusznie ów estetyczny wyznacznik konkretnej roli akademików kieleckich na ich ziemi — Zygmuntowi Stolarskiemu?

Chyba nie. „Turyście — estecie, ziemia kielecka zapełnia się widmami... Postawmy się w jego sytuacji. Chyba nie zechce wspinać się na szczyt Miedzianej Góry. Odbieranie wrażeń estetycznych wymaga wszak pewnej równowagi ducha" (Stolarski).

Jakże ją mieć kiedy na pięknej ziemi kieleckiej wojna zniszczyła 60.000 gospodarstw, 300.000 ludzi jest bez dachu nad głową, a 23.000 ubyło. Całe powiaty zniszczone, niezelektryfikowane wsie, brak koni, w 35 procentach uruchomiony przemysł, dzieci z przyczółków wołają o pomoc lekarską — oto obraz prawdziwy dzisiejszej Kielecczyzny.

Można to oddawać się urokowi krajobrazu w takiej rzeczywistości i przyjmować estetyczne wzruszenia za podstawę więzi ze zniszczoną ziemią, wyznaczające akademikowi konkretną rolę?

Na odcinku ziemi kieleckiej ścierają się dwie koncepcje. Pierwsza opiera się o typ „dobrego człowieka", który z postawy moralno-osobistej rozpatruje problematykę społeczną nie w jej współczesnym i ukształtowanym historycznie obrazie, ale w uproszczonym, ewangelicznym schemacie.

Druga koncepcja opiera się o zorganizowane, zespołowe działanie społeczne w terenie.

Na Zjeździe ideologicznym mówiła szeroko pierwsza grupa o Bogu i formach Jego występowania w świecie, o ponadczasowej i ponadprzestrzennej moralności, i wreszcie o typie etycznego akademika, dobrego człowieka i Polaka.

Przedstawiciel drugiej koncepcji zabrał głos dosyć nieoczekiwanie, proponując wysłanie kolumny sanitarnej na zagrożone gruźlitą tereny przyczółkowe.

Na tym i na następnych zebraniach zdecydowano przejście do form zbiorowego i zorganizowanego działania.

Województwo zostanie zbadane przez wszystkie specjalności reprezentowane w Stowarzyszeniu. Będzie obserwacja przyszłego lekarza, inżyniera, górnika, spółdzielcy, pedagoga, socjologa itp. Po ustaleniu rzeczywistości, ustali się wspólny plan działania. Latem ruszy w teren kolumna sanitarna, socjolodzy podejmą pracę kulturoznawczą wespół z Ludowym Instytutem Kultury. Grupa pracowników społecznych objedzie uniwersytety Ludowe i ośrodki „Wici" z odczytami i programem artystycznym. Trudno przesądzać losy tych planów. Są one w każdym razie wyrazem tendencji nurtujących młodzież akademicką woj. kieleckiego. Więź społeczna studentów Kielecczyzny z ich rodzinną ziemią kształtuje się nie w oparciu o emocjonalne czynniki, ale wyrasta z obiektywno-rzeczowych potrzeb zniszczonego wojną i zacofanego w kulturalnym, społecznym i gospodarczym rozwoju — terenu województwa.

I to jest odpowiedź J. Zielińskiemu, dana mu przez samych akademików.

*) Patrz „Wieś" nr. 23.

Jan Zieliński

NASTĘPCY ŻEROMSKIEGO

Na marginesie artykułu Z Stolarskiego „O nową postawę" w numerze 19 „WSI"

Zygmunt Stolarski szukając sensu istnienia Stowarzyszenia Akademików Woj. Kieleckiego rzuca równocześnie pewne wytyczne dla jego działalności.

Słusznie pisze, że „w sylwetce radykalnego działacza owych czasów (ostatnie ćwierćwiecze XIX w.), można spostrzec niektóre rysy bohaterów Żeromskiego". I słusznie też dalej mówi: „Szczególnie w Kielcach silnie się przeżywa lekturę Żeromskiego. Tu, gdzie nie pomija się żadnej okazji, by się na jego pochodzenie z tej ziemi nie powołać, gdzie stoi stare gimnazjum z „Syzyfowych prac", gdzie Karczówka, Puszcza Jodłowa, Wierna Rzeka, gdzie gęsto sterczą ruiny zamków — tragicznych zamków Żeromskiego".

Jako pochodzący z Ziemi Kieleckiej, a dziś od kilku lat stały mieszkaniec Kielc, coś więcej jeszcze mogę powiedzieć. Cała Kielecczyzna, nie tylko rejon gór Świętokrzyskich żyje dziś jeszcze w kręgu ducha Żeromskiego. Dziś — a kilkanaście lat temu jeszcze bardziej.

Gdy przed dwudziestu prawie laty otrzymałem „dyplom dojrzałości" w jednej ze szkół woj. kieleckiego, wywędrowałem za chlebem z „kraju lat dziecinnych" w zupełnie mi wówczas nieznaną dzielnicę — Wołyń. Ale już wtedy (dziś to sobie lepiej uświadamiam) wyjeżdżałem jak i wielu moich kolegów starszych i młodszych — nie sam.

Na maturze wówczas opracowywaliśmy temat „Idea poświęcenia w utworach Żeromskiego".

W końcu wojny znalazłem się w sercu Kielecczyzny — na bruku, znaczonym śladami samego Żeromskiego.

Myśląc o Kielcach — pytam od czasu do czasu siebie i innych, dlaczego nie robimy wody sodowej, nie handlujemy na bazarach, lub nie pracujemy w przemyśle?

I wtedy nadchodzą mnie wątpliwości, czy to przypadkowo nie jest „winą" Żeromskiego?

Mnie się wydaje, że tak. Tylko, że za te winy naród polski Żeromskiego czci, ceni i jest mu wdzięczny, a Kielecczyzna cała chełpi się nim i kocha go.

To jest problem, który chciałem poruszyć na marginesie artykułu Stolarskiego.

A teraz drugi — bardziej zasadniczy.

W czym tkwi odrębność Kielecczyzny, co jej nadaje specjalne, niepowtarzalne oblicze i dlaczego Zygmunt Stolarski cel Stowarzyszenia Akademików Woj. Kieleckiego wyraża w słowach:

„Ująć młodzież studiującą w organizację, która by jednocześnie pomagała materialnie w studiach i wiązała ściśle z województwem, nie przez kultywowanie tradycyjnego, estetyzującego regionalizmu, lecz przez wskazywanie konkretnych ról do odegrania w terenie wiążących się ściśle z samymi studiami".

Odpowiedź na te pytania nie będzie zbyt trudna, gdy przemierzymy góry i doliny Kielecczyzny własnymi stopami, gdy nasycimy swój wzrok jej malowniczymi krajobrazami, gdy wykąpiemy się w złocistych promieniach słońca, opasujących gołoborza Świętokrzyskie, gdy wsłuchamy się w melodię pieśni Świętokrzyskich i gdy wespół z ludem Kielecczyzny nakarmimy swą duszę legendami o bohaterskich rycerzach, zaklętym Pustelniku, a potem, gdy cofniemy się w ustronie, jak niegdyś czynił Długosz w Sandomierzu i wczytamy się w bogatą, przebogatą historię ziemi kieleckiej, opartą na dokumentach.

Ale to jeszcze nie wszystko. Po raz drugi, pełniejszy, doskonalszy ujrzymy Kielecczyznę w całej ozdobie, w całym majestacie i uroku oczyma największego artysty, gdy przeczytamy utwory Żeromskiego.

Wydaje się, że nikt z nas, przeciętnych ludzi, nie potrafi tak dostrzec ani opisać tego piękna, jak to uczynił Żeromski.

Ale wielkość Żeromskiego dla Kielecczyzny nie stąd płynie tylko, że umiał pokazać całej Polsce piękno Gór Świętokrzyskich, lecz tkwi w tym, że związał z ziemią kielecką nierozerwalnie całą swoją ideę, całą walkę o lepszy, piękniejszy świat, walkę z krzywdą, nędzą i niesprawiedliwością. Całe ukochanie Ojczyzny, wszystko, co wielkie, szlachetne, piękne i dobre umiał i chciał związać z padołem łez i niedoli ziemi kieleckiej.

Żeromski wlał w serca ludzkie żar miłości i poświęcenia, spotęgował w nich ukochanie, zaszczepił ustokrotniony patriotyzm praktyczny, nie świąteczny.

I w tym, zdaje się, tkwią zasadnicze elementy odrębności Kielecczyzny w porównaniu z innymi krainami Polski.

To nic, że tu i ówdzie Judym czy Przełęcki zbankrutował. Nie będziemy się o to spierać, czy tak istotnie było.

Gdy uprzytomnimy sobie obraz spalonych wsi i miast przez okupanta, a potem zniszczenia na terenie przyfrontowym i gdy to zestawimy z tym, co się w tej chwili w Kielecczyźnie robi, to zobaczymy, że duch Żeromskiego wcielił się w setki bezimiennych pracowników, którym na imię wójt gminy, gospodarz spółdzielni wiejskiej, starosta, nauczyciel, inspektor szkolny, wojewoda kielecki.

To są synowie Żeromskiego. Z ich ducha w wielkim wysiłku rodzą się nowe Jasieńce, nowe gimnazja chłopskie, w których nowi Radkowie, lniane porcięta podciągając paskiem, uczą się o nowej, ludowej Polsce.

I tu trzeba przyznać, że ci synowie są czasem doskonalsi od ojca — Żeromskiego, bo takie jest prawo życia, prawo ciągłego postępu. Może tu i ówdzie przegrywają, może się łamią, ale rzadko symbolem ich duszy będzie rozdarta, okaleczona sosna. Nie uginają się, są dojrzalsi od Judyma.

Ale czy przez to „Żeromszczyzna" staje się nieaktualna? Sądzę, że nie.

Bolesław Dynda

Dziadowska oświata

(Obrazek)

Pamiętam to jak przez mgłę — kiedy byłem jeszcze dzieckiem, przez granicę mieliśmy sąsiada Ptaka, który zajmował się żebraniną w lecie a w zimie niektórych chłopaków uczył na elementarzu abecadła. Byli to chłopaki folwarcznej służby, dziewczęta nie uczęszczały, bo dziad bluźnił. Za naukę dostawał zapłatę w naturze.

Był on chory na nogi — chodził o jednej kuli i podpierał się drugą. Ale gdy zachodziła potrzeba, dziad rzucał kule i brał się do roboty. Najśmieszniej to wyglądało, gdy szedł świtem do lasu po sosnę młodą na żerdź lub opał. Gdy zerżnął drzewo, brał je ze Salką (żoną swoją) na ramiona, kule pod pachy, i przemykał się chyłkiem, aby go nikt nie zobaczył, ale jego przebiegłość dobrze znano we wsi.

Kiedy się chłopaki zeszli, wyciągał ze swej skórzanej torby Żywot Pana Jezusa i czytał im kończąc własną przemową.

Najgorzej było z wykładaniem każdej litery z osobna. Wtedy bierze dużą kulę pod pachę, ożywia się i każe chłopakom wymawiać litery. Stoi na jednej nodze, podparty o ścianę, chorą nogę i jedną rękę wyciąga przed siebie. Chłopaki darli się ile który miał sił wykrzykując litery. Na południe zapędzał wszystkich do żarn, aby zmelli trochę ziarna na razówkę. Zbieraną białą mąkę sprzedawał a pieniądze wkładał do kasy gminnej lub je wypożyczał zamożniejszym gospodarzom okolicznym. Biedniejsi nic u niego nie skorzystali — brzydził się nimi i bał się im pożyczać.

Przepowiadał różne proroctwa zmyślne, opowiadał o straszydłach pośmiertelnych. To też każdy słuchający bał się wieczorem łba wystrzyżyć poza ścianę a niektórzy mieli we śnie widoki przeróżnych diabłów i upiorów, przez dziada za dnia w ich mózgownice wpojone. Było i tak, że jeden dostał od rodziców frycówę odpowiednią za to, że nie chciał iść do dworu coś ukraść po ciemku, aby go nie widziano. O tym dowiedział się właściciel dworu i dziada zaopatrzył odpowiednią jałmużną a wszystkie dzieci kazał swojej służbie wysyłać do dziada na naukę.

Razu pewnego, było to w niedzielę, dziad był wypoczęty dobrze a że miał maleńką stodolinkę i zboże do młócenia, więc użył sposobu. Każdemu uczniowi dał pęczek żyta. Kłosy kazał wyłuskiwać a za każdym wyciągnięciem ziarna krzyknąć: Z, Z, Z, że aż w uszach grzmiało. Dziad siedział na przyźbie, trzymał własnoręcznie zrobioną lirę w kształcie skrzypiec i wygrywał pieśni kalwaryjskie. Gdy uważał, że jest już wyłuskane żyto, wtedy kazał wsypywać do worków i cienko śpiewać. Jeden z uczniów przewrócił worek a dziad za karę rozsypał uzbieranego grochu, zawinął mu nogawice poza kolana, kazał uklęknąć i mówić literę „G".

Na literę „P" wybrał odpowiedni czas po targu sulejowskim. W czasie jarmarku uzbierał sobie przeróżnej wędliny z rzeźniczych kramów. Do piwiarni wstąpił na sam wieczór i tam od podejrzanego szynkarza dostał dość dużo piwa z niedopitych szklanek. Przyniósł to wszystko do mieszkania i przyrządził sobie odpowiednio. Gdy go już mocno rozpierały wiatry, wtedy po każdym wyziewnięciu ze siebie powietrza krzyczał ze swoimi uczniami P... P... P...

Z dziada w końcu zaczęła lecieć czerwonka, zaczął się wić w boleściach a przestraszone chłopaki pouciekali do domów i więcej nie chcieli chodzić do dziada po oświatę.

W OSTATNIM 24 (103) NUMERZE „WSI"
z dnia 15 czerwca 1947 r.

Julian Rataj — Analiza dochodu społecznego; **Andrzej Skupień Florek** — Biały Dunajec; **Edward Ciborowski** — Architektura wsi; **Wacław Szymanowski** — Przed nowym rokiem akademickim; **Tadeusz Seweryn** — Strój ludowy w Polsce; **Stanisław Skoneczny** — Czwarta wiosna; Odwrót; **Ludwik Łakomy** — Jasieniec buduje drogę; **Tadeusz Chróścielewski** — „Wyżynka" (o książce Teodora Goździkiewicza); **Leonard Sobierajski** — Środowisko; **Władysław Dunarowski** — Kukułka i szpaki; **Bronisław Kamiński** — Z poematu „Paweł Wójcik"; **Władysław Milczarek** — Syn Cieśli (wiejski poemat o Bogu — fragment); **Piotr Chmura** — Majowa litania; **Wiesław Jażdżyński** — Czy nie taka?; 8 ilustracji, komunikaty, 8 stron.

Tadeusz Orlewicz

Co słychać w gospodarce świata?

Imperializm gospodarczy i gospodarka planowa

W okresie powojennym na świecie obserwujemy różne sposoby, które stosują poszczególne państwa, aby swoją gospodarkę narodową dostosować do zmienionych warunków. Gdzie ustrój polityczny pozwala na to, tam stosowana jest gospodarka planowa. Wiadomą jest rzeczą, że w gospodarce kapitalistycznej planowanie było praktykowane, jako nowa technika działania gospodarczego. Planowanie jednak w kapitalizmie było i jest **zabiegiem leczniczym**, było i jest tylko **poprawą** stanu gospodarczego, a nie jego **radykalnym uzdrowieniem**. Planowanie socjalistyczne lub ludowe różni się zasadniczo od tych prób fragmentarycznych i nieśmiałych. Jest ono wyraźną drogą do **przebudowy ustroju** na lepszych i sprawiedliwszych, niż dotąd zasadach.

Planowanie gospodarcze przyjmuje się w formie ostatniej w coraz większej liczbie krajów, jak Czechosłowacja, Bułgaria, Jugosławia, Polska itp.

W krajach o gospodarce planowej przejście z gospodarki wojennej na gospodarkę pokojową odbywa się w sposób harmonijny i ciągły bez katastrof i kryzysów.

Natomiast gdzie państwa stosują nadal kapitalistyczne metody w dziedzinie ekonomicznej, tam powrót do pokojowych stosunków gospodarczych pogłębia wewnętrzne sprzeczności i odbywa się przy akompaniamencie zaostrzonych trudności społecznych i gospodarczych.

Nierównomierność rozwoju przemysłu i rolnictwa w różnych krajach i w różnych dziedzinach utrudnia przejście państw kapitalistycznych na tory pokojowe, ponieważ obok wzrostu niewspółmiernych różnic między poszczególnymi gałęziami wytwórczymi, obserwujemy tu wyraźnie zjawisko trudności zbytu w warunkach pokojowych.

Jest to sprawa ważna, gdyż sytuacja w przemyśle i rolnictwie głównych eksporterów świata zależy w dużym stopniu od realnych możliwości zakupu dóbr, wytworzonych w Stanach Zjednoczonych A. P., W. Brytanii, Kanadzie itp., przez państwa pozostałe. W okresie powojennym wiele państw potrzebuje dużej ilości różnego rodzaju artykułów, ale ich potrzeby nie idą w parze z ich zdolnością nabywczą.

W rezultacie walka o rynki między głównymi państwami eksportującymi nabiera na sile. W starciu tym przewagę mają Stany Zjednoczone A. P., które opierają swoją potęgę ekonomiczną na wysokiej wydajności przemysłu północno - amerykańskiego i na szerokich możliwościach tego kraju w dziedzinie kredytu pieniężnego i towarowego. W. Brytania mimo wielkich trudności wewnętrznych i skomplikowanej sytuacji międzynarodowej tego kraju, narazie nadal zajmuje trzecie miejsce w produkcji światowej po Stanach Zjednoczonych A.P. i po Związku Radzieckim. Anglia wykorzystuje swoje uprzywilejowane położenie geograficzne, jako imperium, a poza tym i stare stosunki handlowe oraz utrwaloną zależność finansową wielu państw. Forsuje ona zasadę wywozu swoich towarów przemysłowych, nie licząc się z dużymi ograniczeniami na rynku wewnętrznym.

Przemysł w krajach rolniczych świata z pewnymi wyjątkami na rzecz krajów europejskich tylko bardzo nieznacznie się rozwinął. W związku z klęską faszyzmu i Niemcy i Japonia mają i muszą mieć ograniczone zdolności produkcyjne w myśl tezy o rozbrojeniu tych krajów i ich przemysłów oraz skierowaniu ich na tory produkcji wyłącznie pokojowej.

Powstają w ten sposób poważne trudności i dla USA i dla Anglii i dla Kanady w wykorzystaniu tych krajów jako rynków zbytu artykułów przemysłowych. Stąd obserwujemy ekspansję kapitałów z położeniem głównego nacisku na zużycie ich na nakłady inwestycyjne. Tu głos mają przede wszystkim Stany Zjednoczone A. P. Niewątpliwie dolar będzie się czuł najlepiej w tych krajach, w których będzie miał zapewnioną nie tylko **kontrolę ekonomiczną**, ale i **wpływy polityczne**. Nie należy mieć co do tego złudzeń. To są sprawy, które wiążą się ze sobą jaknajściślej, zwłaszcza w obecnym układzie stosunków międzynarodowych, w których nie sentyment, a interes grają dominującą rolę.

Zagadnienie więc przejścia z gospodarki wojennej na gospodarkę pokojową w takich krajach jak USA, Anglia, Kanada polega na ciągłym poszukiwaniu **zbytu dla nadwyżek produkcyjnych przemysłu**, które powstały po zakończeniu wojny i są spowodowane mniejszymi potrzebami własnymi tych krajów oraz innym, niż w czasie wojny, nastawieniem produkcji w czasie pokoju.

Sytuacja wygląda zupełnie inaczej w Europie kontynentalnej. Olbrzymiej większości krajów europejskich chodzi o to, aby wykorzystać wszelkie możliwości, które pozwolą krajom europejskim **na podniesienie swej produkcji**, przynajmniej na poziom przedwojenny. Dlatego też w Europie proces przejścia z gospodarki wojennej na gospodarkę pokojową, jest procesem odbudowy i naprawy. Europa kontynentalna zniszczona wojną musi nie tylko dbać o osiągnięcie poziomu produkcji z roku 1939, ale jednocześnie musi dokonać przebudowy, jako skutku przemian gospodarczych i ustrojowych.

Europa stanęła zatem przed wielorakimi trudnościami, których nie znają kraje zaoceaniczne lub zamorskie.

W krajach Europy środkowej i wschodniej odbudowa gospodarcza, a zwłaszcza odbudowa przemysłu, odbywa się w znacznie trudniejszych warunkach, niż w krajach Europy zachodniej. Mimo to, te właśnie kraje, które ucierpiały od wojny najwięcej, a w których demokracja sięgnęła nie tylko do spraw politycznych i społecznych, ale odważnie realizuje i głębokie reformy gospodarcze, idą **znacznie szybciej** w odbudowie, niż te kraje, w których nadal rządzi kapitał prywatny, trusty lub kartele. I tak w tym okresie, w którym w Jugosławii lub Bułgarii daje się zauważyć stabilizację stosunków gospodarczych, to np. w Grecji korzystającej szeroko z pomocy anglosaskiej, króluje pogłębiający się chaos ekonomiczny. W Polsce zdziałano na odcinku gospodarczym znacznie więcej, niż gdzieindziej, a we Francji, kraju tradycji demokratycznych, lepiej się dzieje niż np. we Włoszech.

Możemy więc twierdzić, że na świecie różnymi drogami walczą kraje z kłopotami gospodarczymi. Państwa, w których interes towarzystw akcyjnych, trustów i wielkich kapitalistów przeważa zdecydowanie nad interesem mas pracujących, idą po linii rozwiązań, które trzeba nazwać planami **imperializmu gospodarczego**. Taka postawa obserwowana szczególnie w posunięciach USA, jest przyczyną wyraźnych fermentów. Te fermenty i sztuczne niepokoje występują przede wszystkim w dziedzinie spraw gospodarczych. Są one dotkliwie odczuwane przez cały świat, który nie zadawala się już teraz tylko samym istnieniem trwałego pokoju, ale pragnie jaknajszybciej dać obywatelom swym krajów za ich pracę to wszystko, czego robotnik, chłop i inteligent potrzebuje od życia bez nadmiernych utrapień i kłopotów.

Te zaś kraje, które mocno zostały nadwyrężone przez pazur wojny, a nie potrafiły u siebie przeprowadzić właściwych reform gospodarczych i społecznych, borykają się, lub będą się borykały w najbliższej przyszłości z dużymi trudnościami. Wchodzą one z konieczności w błędne koło, które wciąga je w zależność gospodarczą, a co za tym idzie i polityczną od kapitału międzynarodowego, chodzącego tylko drogami egoistycznego zysku z pogwałceniem praw jednostek i narodów.

Wyraźnie z tego obrazu wyodrębniają się kraje, które chociaż bardziej od innych zniszczone, stawiają reformy gospodarcze mocno i bez kompromisów oraz podejmują wszechstronnie przepracowaną gospodarkę planową pod hasłem odbudowy kraju i odbudowy dobrobytu człowieka. Fakty te coraz silniej mówią same za siebie, nic też dziwnego, że i we Francji, a ostatnio w W. Brytanii podejmuje się próby państwowego planowania gospodarczego.

W. J.

PRZED 50 LATY

Zamieszczona poniżej notatka ukazała się w 1-ym numerze „Tygodnika Ilustrowanego" z roku 1897.

Dowiadujemy się z niej o bogactwie narodowym najpotężniejszych państw ówczesnego kapitalistycznego świata. Z ilustracji widać, że siła gospodarcza Bismarckowskich Niemiec, wzbogaconych na wojnie z Francją i zwiększających stale przemysł wojenny — zbliża się do angielskiej. Fakt ten potwierdzają cyfry.

Redaktorzy inteligencko - szlacheckiego „Tygodnika Ilustrowanego" nie wyprowadzili z cytowanych przez siebie cyfr — żadnych absolutnie wniosków. Nie podali także danych z krajowego rozwoju gospodarczego. Właśnie w okresie największego chyba nasilenia liberalnej gospodarki przemysłowej, której wzmagające się tempo, było jedną z poważniejszych przyczyn wybuchu pierwszej wojny światowej.

Pisze się natomiast w „Tygodniku Ilustrowanym" z owych lat o wyczynach potomków kasztelanów i hetmanów ze słynnej rodziny Pilawitów, którzy dzielnie podróżują własnym yachtem na Daleki Wschód i wracają z trofeami myśliwskimi, którymi zdobią swoje pałace w Antoninach. Drukuje się Sienkiewicza — „Trylogię", reprodukuje Kossaków i zamieszcza sielskie wrażenia cześników z nad Wilji.

Kiedy Jerzy Brandes, znakomity pisarz duński, zwiedzał w 1866 roku Warszawę, uderzył go wstręt polskiego „grand seigneur" do wszelkie „liczenia i oszczędzania, do prowadzenia i zdawania rachunków". I dziwił się faktowi, że w XIX stuleciu powstała Łódź, wielkie miasto fabryczne, założone w sercu Polski przez Niemców i Żydów, bez udziału Polaków.

Istotnie. Te troszkę, całej Polski kapitalistycznej, przemysłowej i miejskiej zrobili nie poszlacheccy inteligenci, ale cudzoziemcy.

„Inteligencja Polska kształtowała się jako uboczny produkt, a nie pionierski element kapitalistycznego rozwoju" (J. Chałasiński — „Społeczna genealogia inteligencji polskiej").

Nie została przez nią schwytana dogodna szansa przerzucenia kapitałów z kurczącej się gospodarki folwarcznej do przemysłu mającego właśnie pełne szanse rozwoju.

Wobec tego rozwój przeprowadziły żywioły obce, wolne od tradycji bierności.

Człowiek dobrze urodzony w ogóle nie pracuje — powiada zubożały hrabia do malarza — w komedii Korzeniowskiego.

„Inteligencja traktowała siebie, jako konieczny element społeczeństwa, mający prawo do ekonomicznego utrzymania przez państwo — nie poczuwając się do odpowiedzialności za gospodarcze życie kraju i do żadnej solidarności społecznej z produkcyjnymi klasami społeczeństwa — chłopami i robotnikami" (Chałasiński).

Inteligencja czuła się powołana do misji wyższego rzędu, stojącej daleko poza „materialistycznymi" sprawami gospodarki przemysłowej. Wolała posadę „duchowego" przewodnika narodu.

Daje jej tę posadę, wolną od prac i trudów, czołowy „romansopisarz" szlachecki schyłku XIX w. — Henryk Sienkiewicz. Inteligencja pozostaje nadal przedmurzem chrześcijaństwa, przedłuża stare tradycje marszu na wschód — po nowe ziemie. Głoszą to apostołowie neoszlachetczyzny: Szujski, Tarnowski, Popiel. Maluje Matejko, wyjeżdża w świat po kulturę Potocki i Podfilipski. To wszystko pokazuje jako najważniejsze i jedyne w życiu narodu „Tygodnik Ilustrowany" — 50 lat temu.

Natomiast nie było dla niego ważne, że szedł przez Europę rozwój przemysłu, który wywoła wkrótce nie tylko międzynarodowe wojny, ale i wyzwoli rewolucyjne siły robotników i chłopów — skoro hr. Potocki, sławetny Piławita, nie tylko w kraju „zmiatał setki szaraków celnym strzałem", ale nawet na Dalekim Wschodzie potrafił upolować antylopę, skoro mógł spokojnie umrzeć Podfilipski, ponieważ zdołał zaszczepić w Polsce kult dla wyścigowej stadniny. Z tych względów wystarczy „Tygodnikowi Ilustrowanemu" o sprawach bogactwa narodów — poniższa notatka:

BOGACTWO NARODÓW

(Tygodnik Ilustrowany nr 1, r. 1897)

Naród posiada bogactwo, składające się z majątków pojedyńczych osób oraz własności publicznej; zależy ono zatem od liczby ludności z jednej strony, od jej pracowitości i przedsiębiorczości z drugiej strony. Olbrzymie cyfry wcale nie przemawiają do wyobraźni; chcąc więc przedstawić stosunkową zamożność rozmaitych narodowości, najlepiej jest uciec się do metody graficznej. Wprawdzie sposób ten nie jest zupełnie ścisłym; z pozoru zdaje się prostą rzeczą ocenienie wartości terytorium, zajmowanego przez dany naród, znajdujących się na nim nieruchomości, ruchomości, towarów i w ogóle kapitałów, których będąca w obiegu gotówka stanowi nieznaczną część; jednakże z pewnymi błędami, wynoszącymi czasem miliardy, można otrzymać dane do porównań. Weźmy naprzód bogatą Francję i rozpatrzmy jej bogactwo, nie biorąc naturalnie pod uwagę jej długów wewnętrznych, czyli tego, co jeden Francuz jest winien drugiemu. Podług znanego ekonomisty Foville'a, majątek narodowy Francuzów dosięga imponującej liczby 225 miliardów franków, z czego 65 miliardów przypada na ruchomości, a 50 na nieruchomości jak to: domy i fabryki. Tak więc przeciętny Francuz posiada około 5850 franków kapitału. Ażeby otrzymać jak najwidoczniejsze porównanie, będziemy wyobrażali narody pod postacią ludzi o wzroście proporcjonalnym do liczby ludności i każemy mu dźwigać kieskę proporcjonalną do bogactwa narodowego. Przejdźmy teraz do Wielkiej Brytanii, której mieszkańcy są obdarzeni w wysokim stopniu umysłem zdolnym do inicjatywy. Bez wahania można utrzymywać, że Anglia jest krainą najbogatszą w całym świecie. Podług Roberta Giffen'a, majątek Anglii wynosi 270 miliardów franków, w czym jakieś 90 miliardów przypada na bogactwo nieruchome, a ze 30 miliardów stanowi dochód z pracy narodu angielskiego. Średnio zatem poddany królowej Wiktorii posiada teoretycznie 6850 franków kapitału. Zajmijmy się z kolei Stanami Zjednoczonymi, które są reprezentowane na rysunku przez największą postać. Tam, w zasadzie przynajmniej, można łatwo znaleźć dane, których szukamy, ponieważ co 10 lat robią census, tj. wierne ocenienie bogactwa kraju. Podług tych statystycznych danych, bogactwo narodowe w roku 1850 nie przenosiło 36 miliardów, dzisiaj zaś przewyższa 350 miliardów, a może nawet sięga 40 mil.; na głowę przypada więc przyzwoita kwota 5000 fr. Dla Niemiec brak ścisłych, wiarogodnych cyfr. Przyjmiemy jednak z Mulhalem, że naród ten posiada około 180 miliardów, co wynosi 3 tysiące kilkaset franków na osobę. Zróbmy krótki przegląd innych narodowości, np.: Belgia ma około 40 miliardów; Holandia 22 miliardy, ale ludność znacznie mniejszą. Węgry posiadają tylko 23 miliardy, co jest bardzo mało; na Austrię przypada około 75 miliardów, na Włochy zaś, umieszczone po lewej stronie Stanów, zaledwie 50 miliardów.

Ilustracja z „Tyg. Ilustr." nr 1, r. 1897.

UWAGA!
Wychowankowie Uniwersytetów Ludowych!

Związek Samopomocy Chłopskiej w Krakowie potrzebuje do obsadzenia 6-ciu powiatowych referentów Kulturalno-Oświatowych na powiaty: Bochnia, Chrzanów, Olkusz, Dąbrowa, Nowy Targ i Limanowa.

Etaty będą płatne przez Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej.

Pierwszeństwo mają byli wychowankowie Szyc-Solarzowych i Gaci k/Przeworska.

Podania natychmiast kierować do Woj. Związku Samopomocy Chłopskiej w Krakowie, Pl. Szczepańskiego 8, IV p. do Wydziału Kultury Wsi, gdzie równocześnie udzialane będą szczegółowe informacje dotyczące miejscowych warunków w danym powiecie i uposażenia.

POKWITOWANIE

Maciej Czuła — na fundusz redakcyjny „Wsi" — 1000 zł.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**
Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.
Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś", Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, ul. Żwirki 2. D—015256